

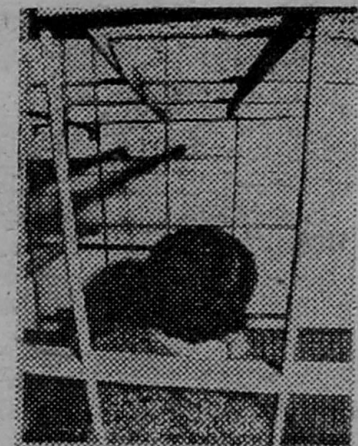
F 26/85r

13/AA

11/0110



3
pewniki
i meteory



4
zółc



5
granica



6
kontakciki

7-0

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

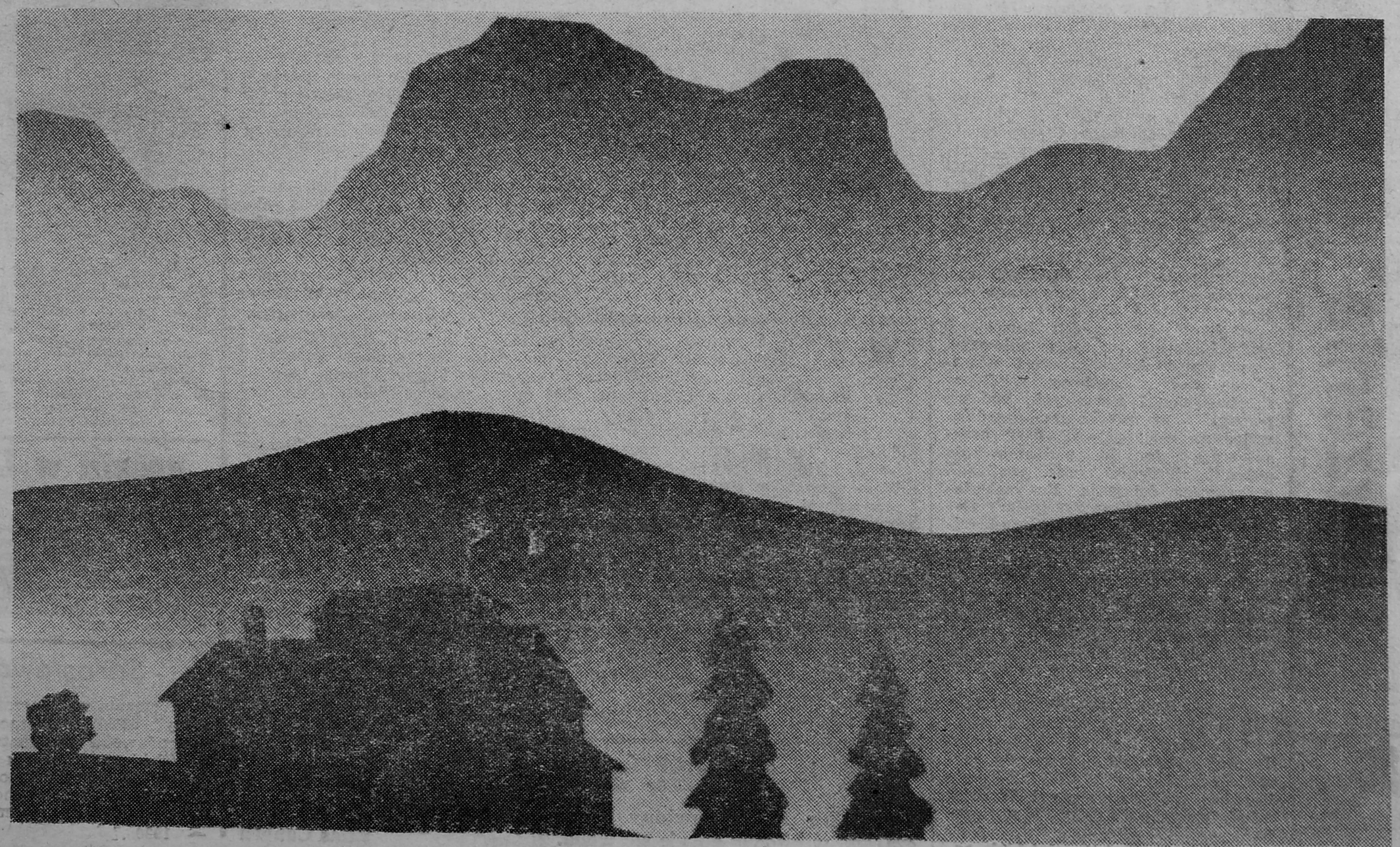
AGNIESZKA SZUKA MATKI (2)



wszystkie drogi
prowadzą
do piekła

Najbliższy - nikły - trop tajemniczego losu Leokadii Nowaczkiwicz zaprowadził mnie do Wizny. W Bożejewie ludzie po 43 latach nie musieli pamiętać jednego z wielu dramatów, jakie zgotowała wojna; jego ślad mógł jednak tkwić w księgach metrykalnych. I oto nim otworzyłem je na właściwej stronie, usłyszałem historię, która zdawała się rozwiewać wszelkie wątpliwości co do przyjętej metody poszukiwań: dziewięć lat temu, w 1974 roku, dzięki księgom USC w Wiznie, kierowniczka Urzędu, Jadwiga Wysocka, odnalazła rodzinę zagubionej przed 29 laty Haliny K. z Wrocławia! Mimo zmian w metryce, fałszujących dzień, miesiąc i miejsce urodzenia oraz imię ojca!

CIĄG DALSZY NA STR. 5



1
221)
KONTAKTY
1985
cena
0 zł

W NASTĘPNYM NUMERZE: dlaczego Jan Brygier ma odwagę patrzeć w lustro ★ modele polskich podziałów i pojednań ★ „kobieta” i „mężczyzna”, czyli przedwczesna miłość ★ jak się mieszka w PBRol-u ★ reporter nadal podąża tropem matki Agnieszki ★ rock w roku (1984).

ROLI CZŁONKA partii w organach przedstawicielskich, samorządowych i organizacjach społecznych poświęcone było posiedzenie plenarne KW PZPR w Łomży. Obrady poprzedziła informacja I sekretarza KW o realizacji wniosków Plenum poświęconego problemom rolnictwa. Podczas dyskusji uczestnicy spotkania mówili m.in. o umacnianiu roli i znaczenia społecznej inspekcji pracy, udziale członków PZPR w związkach zawodowych, współpracy organizacji partyjnych, społecznych i samorządów w zakładach pracy, zaangażowaniu członków PZPR w rozwiązywaniu ludzkich problemów, ich postawie etyczno-zawodowej, rozliczaniu z indywidualnych zadań partyjnych. Plenum podjęło uchwałę w sprawie odwołania z funkcji członków KW PZPR — Kazimierza Szablaka i Stanisława Wądołowskiego.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze:

● **KG PZPR w Szumowie:** — Na posiedzeniu Egzekutywy omawialiśmy dwa tematy: udział partii w realizacji wniosków GIT-u dotyczących naszej gminy oraz przebieg zebrań w kampanii wyborczej samorządów wsi. Plenum poświęcimy obecnie realizacji uchwały Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR, dotyczącej rolnictwa i ideologii, oraz zadaniom gminnej instancji wynikającym z uchwały Plenum KW PZPR o roli członka partii w organach przedstawicielskich, samorządowych i organizacjach społecznych.

● **KG PZPR w Nowogrodzie:** — Na posiedzeniu plenarnym oceniliśmy realizację planu społeczno-gospodarczego rozwoju miasta i gminy oraz pracę Egzekutywy KMG w br. Tematem narady aktywny KMG była realizacja wniosków pokontrolnych GIT-u. Egzekutywa zapoznała się z informacją o przebiegu kampanii wyborczej do samorządu mieszkańców oraz z projektem planu społeczno-gospodarczego rozwoju miasta i gminy.

● **KMG PZPR w Grajewie:** — Na wspólnym Plenum KMG i MGK ZSL oceniliśmy funkcjonowanie służb zdrowia oraz zapoznaliśmy się z informacją o realizacji uchwały KMG PZPR i MGK ZSL w sprawie rozwoju samorządów pracowniczych i ruchu związkowego. Na posiedzeniu Egzekutywy omówiliśmy materiały przygotowywane na Plenum, którego tematem będą skargi i wnioski wpływające do KMG, POP, administracji w 1984 r. oraz pracę Egzekutywy KMG.

● **KMG PZPR w Ciechanowcu:** — Na posiedzeniu plenarnym omawialiśmy realizację uchwały XIII Plenum KC PZPR w środowisku nauczycielskim. Egzekutywa oceniła przebieg kampanii wyborczej do organów samorządowych oraz analizowała listy, skargi i wnioski, które wpłynęły do naszej instancji. Zapoznała się także z informacją Urzędu Miasta i Gminy z realizacji wniosków dotyczących inwestycji (m.in. budownictwa mieszkaniowego, oczyszczalni ścieków, stacji uzdatniania wody, rozbudowy szkół w Ciechanowcu i Lempicach, budowy poczty) oraz projektem przedsięwzięcia na rok przyszły. POP przygotowują się do podsumowania półmetka kadencji oraz realizacji programów działania. Na rozbudowę szkół zebraliśmy 230 tysięcy złotych w Ciechanowcu i ponad milion w Lempicach.

● **KMG PZPR w Jedwabnem:** — Egzekutywa oceniła realizację programu obchodów 40-lecia PRL oraz ustaliła nowe zadania dla uczczenia lipca 85 r. Zapoznała się także z planem społeczno-gospodarczego rozwoju miasta i gminy oraz budżetem na rok 1985.

OCENA WARUNKÓW socjalno-bytowych oraz aktywizacji społeczno-politycznej średniej kadry merytorycznej była tematem narady zorganizowanej przez Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego i Wydział Administracyjny KW PZPR w Łomży.

DELEGACI 14 kół miejskich or-

ganizacji SD obradowali na III Miejskim Zjeździe Delegatów SD, który podsumował działalność MK SD w minionej kadencji oraz przedstawił propozycje na następne lata. Uczestnicy spotkania omawiali m.in. problemy infrastruktury Łomży (szczególnie nowych osiedli), rozwój bazy szkolnictwa i przedszkoli, komunikacji, służby zdrowia. Wiele uwagi poświęcili sprawom porozumienia narodowego oraz pracy radnych SD. Koła Rzemieślnicze MK SD w Łomży zadeklarowały przekazywanie środków na konto budowy pomnika Tadeusza Kościuszki. Zjazd przyjął program działania na najbliższą kadencję oraz wybrał nowe władze. Funkcję przewodniczącego MK powierzono Mieczysławowi Gierłowskiemu, jego zastępcami zostali: Alicja Dąbrowska i Henryk Chojnowski, sekretarzem — Bożena Ostaszewska, a przewodniczącym MKR — Lesław Piotrowski. Kazimierzowi Szostakowskiemu nadano tytuł Honorowego Przewodniczącego MK SD w Łomży.

„MOJE WSPOMNIENIA z II wojny światowej” — to temat konkursu ogłoszonego przez Radę Wojewódzką PRON w Łomży. Prace o dowolnej formie (reportaż, pamiętnik, listy itp.) dotychczas nie publikowane należy składać w biurze RW PRON, ul. Nowa 2, p. 116, do 15 maja br. Na zwycięzców czekają nagrody pieniężne, książki i dyplomy.

ROŚNIE KONTO Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Rodzice uczniów oraz członkowie samorządu Szkoły Podstawowej w Kuziach wpłacili 22 450 złotych. Pieniądze ze sprzedaży surowców wtórnych — 13 741 złotych — uczniowie przekazali Zespołowi Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych w Łomży na zakup upominków pod choinkę dla dzieci, apelując do wszystkich szkół województwa łomżyńskiego o prowadzenie podobnej akcji.

ZNAMY JUŻ wyniki konkursu plastycznego pod nazwą „Moja miejscowość za dziesięć lat” ogłoszonego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Łomży dla uczczenia 40-lecia Polski Ludowej. Zwycięzcami zostali: Agata Fabisiak z Rudy, Małgorzata Gulacz z Łomży, Agata Rykaczewska z Laskowca Staro, Sylwia Tymiszewska z Bogat Pianek oraz Janusz Zawistowski i Grzegorz Kamiński z Beldy. Nagrodzone prace można oglądać na wystawie w Miejsko-Gminnym Domu Kultury w Zambrowie od 3 do 20 stycznia br.

POWSTAŁ NOWY, opiniotwórczo-doradczy organ wojewody — Wojewódzka Rada Plastyki. Jej głównymi zadaniami będzie m.in.: opiniowanie podstawowych kierunków rozwoju plastyki, organizowanie życia plastycznego i instytucji zajmujących się plastyką, opiniowanie rocznych i wieloletnich planów działalności tych instytucji, tworzenie własnych ośrodków kultury plastycznej, zatrudnianie i właściwe wykorzystywanie nowych kadr”. W skład Rady wchodzi artyści plastycy, pracownicy placówek kulturalno-oświatowych oraz przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych.

W związku z nadchodzącym rokiem 1985 w imieniu Rady Redakcyjnej „Kontaktów” składam wszystkim pracownikom Redakcji wyrazy uznania za dorobek Waszego poczynnego i atrakcyjnego tygodnika w dobiegającym końcu roku 1984 oraz najserdeczniejsze życzenia noworoczne.

Te życzenia chcę zmieścić w następujących sformułowaniach: służcie dalej — tak jak do tej pory — interesom całej społeczności Ziemi Łomżyńskiej, zdobywajcie w dalszym ciągu wzięcie w kraju, niech Wam wszystkim służy dobrze zdrowie i energia, bo społecznych zadań przed nami wszystkimi jest jeszcze dużo. Niech Wam także wszystkim sprzyja pomyślność w życiu osobistym.

WYDZIAŁ KONTROLI Urzędu Wojewódzkiego op. cował raport o wynikach i kierunkach pracy po kontroli GIT-u. Min. została zmieniona działalność statutowa Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego w Łomży, wprowadzono zmiany w projekcie wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego w 1985 r.

ODBYŁA SIĘ sesja Miejskiej Rady Narodowej w Łomży. Jej tematy: zalecenia pokontrolne GIT-u oraz harmonogram ich realizacji, sprawozdanie z działalności Prezydium MRN-u od początku kadencji i ocena obsługi technicznej Rady, kampania wyborcza do organów samorządu mieszkańców. MRN podjęła uchwały: w sprawie powierzenia samorządom mieszkańców rozpatrywania i rozstrzygania spraw osiedla, będącego w kompetencji rady narodowej, zatwierdzenia statutu samorządu mieszkańców, w sprawach finansowych, w sprawie przekształcenia MDF-DST w instytucję upowszechniania kultury w mieście (statut, regulamin wyborów społecznej rady programowej).

KOMENDA WOJEWÓDZKA OHP oceniła kadre kierownicze oddziałów OC i Lufy w pracy za działalność ideowo-wychowawczą, szkoleniową i produkcyjną. Zatwierdziła także plany realizacji na rok przyszły.

O SKUTECZNYM HAMOWANIU przestępczości radzili na wspólnej naradzie sędziowie i prokuratorzy. Powołując się na odczucia obywateli postanowili stosować surowsze rygory wobec groźnych kryminalistów oraz spekulantów. Wzrosnąć dolegliwość finansowa kar przez stosowanie wyższych kryteriów i pozabawianie wszelkich korzyści osiągniętych z przestępstw. W przypadku skazania za spekulację sądy będą również orzekać karę dodatkową zakazu zajmowania stanowisk.

NAJBARDZIEJ DEFICYTOWYMI zawodami, podobnie jak w latach ubiegłych, były specjalności związane z budownictwem i włókiennictwem, mimo istnienia przyzakładowych szkół zawodowych. Stosunkowo niskie zarobki, trudne warunki pracy i korzystne urlopy wychowawcze pogłębiają te kłopoty. Bardzo poszukiwani są również strażnicy, krawcowe, główni księgowi i inni specjaliści od finansów.

DZIAŁALNOŚĆ ZARZĄDU Wojewódzkiego PCK w Łomży w ciągu 11 miesięcy 1984 r. była tematem posiedzenia plenarnego. Podczas spotkania zasłużeni pracownicy i honorowi krwiodawcy otrzymali odznaczenia państwowe i organizacyjne: Sławomir Sawul — Złoty Krzyż Zasługi; Irena Zejer i Krystyna Zaremba — Brązowe Krzyże Zasługi; Wanda Kubrak, Janina Hajduczyk i Aleksander Zawadzki — Medal 40-lecia PRL; Odznakę Honorową PCK I stopnia — Zygmunt Rowiński.

WOJEWÓDZTWU ŁOMŻYŃSKIEMU przybyły dwie nowe placówki służby zdrowia; wybudowane ze składek NFOZ-u: przychodnia rejonowa z pełną obsadą kadrową w Kolnie oraz gminny ośrodek zdrowia w Bogutach.

O 15 PROC. TANIEJ płacić się będzie do końca stycznia 1985 roku za niektóre nawozy mineralne, m.in. siarczyn amonowy, mączkę fosforową, sól potasową, siarczan amonowy, superfosfat pylisty, superfosfat granulowany i kamex. W lutym

zniżka wynosić będzie już tylko 1 proc.

NARESZCIE zakończył się remont lokalu Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego. W każdą środę, w godzinach od 17.00 do 20.00, ET zaprasza do swojego klubu przy ul. Moniuszki 6 na „Wieczór z fotografią”. Przewidziane są pokazy barwnych przeźrocz, porady techniczne oraz prelekcje i przegląd czasopism fachowych.

„ESTETYZACJA TEATRALNA to — kryjąca się pod mało atrakcyjną nazwą — bardzo ciekawa forma zbliżenia młodzieży do sztuki Teatr im. Węgierki w Białymstoku w porozumieniu z WDK w Łomży będzie przez pół roku przedstawiać uczniom klas siódmych oraz ponadpodstawowych Łomży, Kolna i Zambrowa fragmenty „Zemsty”, „Balladyny” i „Niemców”, co miesiąc innej konwencji: antycznej, teatru szekspirowskiego, — Stanisławskiego itd.

DLA UCZCZENIA 40 rocznicy rozbioru i faszyzmu Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży i jej oddziały terenowe ogłaszają konkurs pod hasłem „Ku zwycięstwu”. Warunki konkursu: opracowanie scenariusza związanego tematycznie z II wojną światową i rozgromieniem faszyzmu oraz przygotowanie półgodzinnego spektaklu, prezentowanie go przed i po eliminacjach swojej i sąsiednich miejscowości z udokumentowaniem w kronice zespołu. Organizatorzy oczekują spektakli, w których obok „żywych słów” wykorzystany zostanie śpiew, muzyka, taniec, ciekawa oprawa plastyczna. Eliminacje rejonowe odbędą się w maju br., a wojewódzkie — w czerwcu. Zgłoszenia konkursu przyjmuje Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży, ul. Sądowa 12, do 15 stycznia br.

personalia

Prezes Rady Ministrów na wniosek wojewody łomżyńskiego, po osiągnięciu opinii Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży, powołał z dniem 15 XII 84 r. na stanowisko wicewojewody łomżyńskiego Edwarda Dąbrowskiego, dotychczasowego zastępcę dyrektora ds. technicznych Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”.

Tadeusz Waluch został zastępcą naczelnika gminy w Ciechanowcu a Bronisław Podolak — dyrektorem Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Łomży.



Mgr inż. Edward Dąbrowski urodził się 11 V 1946 r. w Sokolowie Podlaskim. Jest absolwentem Politechniki Warszawskiej. Pracę zawodową rozpoczął 1970 r. w LZPB „Narew”, gdzie przeszedł szereg odpowiedzialnych funkcji, w tym ostatnie 10 lat zatrudniony był stanowisku zastępcy dyrektora ds. technicznych. Jest członkiem KW PZPR w Łomży. Za całokształt pracy zawodowej i społecznej otrzymał Złoty Krzyż Zasługi oraz wiele odznak resortowych.

gościli w Łomży

Janusz Cichosz, prezes Centrali Kół Gospodarki Żywnościowej; mjr rzy Czubak, wiceprezes Zarządu Głównego PCK; Daniela Gembska, kierownik Działu Krwiodawstwa ZG P gen. dyw. Mieczysław Grudzień, p. Urzędu ds. Kombatanów; płk Władysław Kiljan, szef Wydziału Kontroli Rewizji Materiałowo-Finansowej Komandy Główny OHP.

Sprostowanie

Informacja w „Zdarzeniach” („Kontakt” 50/84) dotycząca kolejnej ofiarodawców na konto Ogólnowojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole powinna być: „drużyna zuchowa z I K Szkoły Podstawowej nr 5 w Łomży — 1020...”



zdanie tygodnia

— Partia musi być awangardą, a członek partii jej bojownikiem nie z ustawy, a z postawy.

Mieczysław Czerniawski,
sekretarz KW PZPR w Łomży

myśl z atestem

„Wielkie słowa powinny od razu ostrzegawczo gwizdać jak czajnik, w którym gotuje się woda.”

Elias Canetti

Na cmentarzu szych — górnik — pernik — mierznie się za — we por — syjsku, — srodka — Obok — zmarły — świeże — chowa — na sm — żą gron — kiś sto — kamien — kilka k — dzać do — że us — sprzątn — tablicz — śmieci — dzie no — na w t — bie na — podejść — wrzucić — przy u — zakladz — cują lu — porządk

Przec — powin — A zara — nie bez — wiedzia

W „K — 1984 r. — „Dzień — możliwe — wierszy — wtem — bibliotek — gatym i — to takie — simy o

Od re — my odr — by są r — od akty — respond — sto anon

Upre — mi adre — bohatera — „Oddali — tów”.

Jestem — metodan — przez d — dzieje, — Pragnę — cić się

Proszę — nia, któr — 1980 r. j — taktów” — południ — waszej

przy ok — wy. Zap — tymi, kt — dawno j — cze usz — cji dalsz — na niwi — nego gro — telników — tów”.

Łączę

Od red — próśb na — stępend

Przypo — wszystkich — dr. Ru

kontakty kontaktów

Na Łomżyńskim zabytkowym cmentarzu wśród pięknych wyniosłych pomników, również wyniosłe — góry śmieci. I np. od ulicy Kopernika, naprzeciw Liceum Ekonomicznego, w samym rogu znajduje się zabytkowa kapliczka, zabytkowe pomniki, kamienie, napisy po rosyjsku, piękne ogrodzenie, ale w środku brak porządku. Pełno liści. Obok wzdłuż parkanu chowa się zmarłych. Widać świeże mogiły, świeże kwiaty. Ale pytanie, gdzie się chowa zmarłych? Powiedziałbym: na śmietniku. Bo pod parkanem leżą gromady płytek cementowych, jakiegoś stary, pomnik odkopany, duże kamienie. Robi się zysp śmieci co kilka kroków. Jak można doprowadzić do takiego bałaganu? Uważam, że wszystko winno być pięknie sprzątnięte. Trzeba powiesić więcej tabliczek z napisami: „Nie wolno śmiecić”, postawić pojemniki na śmieci i wywozić, gdy pojemnik będzie napęczniał. Owszem, duża wina w tym ludzi, którzy śmiecią sobie nawzajem, bo nie chce się im podejść nieco dalej, aby śmieci wrzucić do pojemników, które stoją przy wejściu na cmentarz. Ale w zakładzie usług pogrzebowych pracują ludzie, którzy winni dbać o ten porządek.

Przecież to obiekt zabytkowy i nie powinien straszyć swoim wyglądem. A zaradzić temu, myślę, można, lecz nie bez odrobiny chęci ludzi odpowiedzialnych.

CZYTELNIK
z Łomży



W „Kontaktach” nr 46 z 18 XI 1984 r. zamieszczony był wiersz „Dzień Nauczyciela”. Jeżeli jest to możliwe, prosimy o nadesłanie nam wierszy o podobnej tematyce, bowiem w naszej miejscowości biblioteka nie dysponuje na tyle bogatym księgozbiorem, by można było takie teksty znaleźć. Bardzo prosimy o spełnienie naszej prośby.

KLASA III b, ZSZ
w Michałowie

Od redakcji: z przykrością musimy odmówić, bowiem nasze zasoby są równie skromne, a zależą one od aktywności twórczej naszych korespondentów, niestety, jakże często anonimowych.



Uprzejmie proszę o udostępnienie mi adresu dr. Jana Rublewskiego — bohatera artykułu Janusza Bernera „Oddalić śmierć” z nr 47 „Kontaktów”.

Jestem osobiście zainteresowana metodami leczenia stosowanymi przez dr. Rublewskiego i mam nadzieję, że redakcja mi nie odmówi. Prognę uzyskać ten adres, by zwrócić się z prośbą o leczenie.

Proszę wybaczyć, że słowa uznania, które mam dla waszej pracy (od 1980 r. jestem stałą czytelniczką „Kontaktów” — wcześniej mieszkałam na południu Polski, gdzie nie znałam waszej gazety) przekazuję dopiero przy okazji mojej prywatnej sprawy. Zapewniam jednak, że są one tymi, które chciałam przekazać dawno już i naprawdę szczerze. Zyczę wszystkim pracownikom redakcji dalszych sukcesów (i nie tylko na niwie zawodowej) oraz ogromnego grona nowych, wiernych czytelników — zwolenników „Kontaktów”.

Łączę wyrazy szacunku
DANUTA ZEJER
Jedwabne

Od redakcji: ponieważ podobnych próśb napływa coraz więcej, nie jesteśmy w stanie odpowiadać korespondencyjnie. A oto adres:

Jan Rublewski
ul. Leśna 29
57-330 Szczytna Śląska

Przypominamy jednak, że przede wszystkim należy skontaktować się z dr. Rublewskim listownie.

O kryteriach partyjności mówią dzisiaj zarówno członkowie PZPR, jak i bezpartyjni. Nie trudno je określić: są to oczekiwania społeczne wobec człowieka noszącego czerwoną legitymację. Najczęściej wymieniamy uczciwość, bezinteresowność, zaangażowanie, umiejętność obiektywnego spojrzenia na zjawiska, pracowitość, odpowiedzialność, samokrytycyzm.

Ktoś mógłby powiedzieć, że każdy człowiek jest z natury egoistą, więc połączenie tych wszystkich cech charakteru w „chodzący ideał” jest niemożliwe. Oczywiście, nie ma kryształów, ale przecież istnieje naturalna selekcja charakterów według zasad moralnych.

Każda istota ludzka stworzona jest do życia w grupie społecznej, a więc akceptowania jej norm. Środowisko zawodowe nakłada na człowieka określone obowiązki: innej postawy oczekujemy od lekarza, innej od milicjanta, a jeszcze innej — od nauczyciela, ale wszystkim zawodom przypisana jest jedna wspólna właściwość: etyka.

Z wykształcenia jestem pedagogiem. Nauczyciele tworzą specyficzną grupę społeczną o szczególnym powołaniu: służenia społeczeństwu przez oświatę i wychowywanie młodego pokolenia. Naszym obowiązkiem jest kształtowanie osobowości człowieka od lat przedszkolnych po wiek prawnej i psychicznej dojrzałości pod względem intelektualnym, fizycznym, a przede wszystkim — społeczno-moralnym. Uczymy więc szacunku do pracy, odpowiedzialności, patriotyzmu. Na nauczycielach-członkach partii ciąży obowiązek podwójny: kształtowania socjalistycznej osobowości człowieka i obywatela.

Statut PZPR precyzuje kryteria partyjności zgodnie z wyobrażeniami i oczekiwaniami całego społeczeństwa. Jest zapewne akceptowany zarówno przez partyjnych, jak i bezpartyjnych — z punktu widzenia moralnego. W mojej najbliższej rodzinie nikt nie należy do PZPR, ale na jej temat słyszałam wiele rozmów. Zostałam wychowana w atmosferze uczciwości, poszanowania pracy i godności ludzkiej, patriotyzmu i przydatności społecznej. Tak naprawdę o moim przystąpieniu do PZPR zdecydowały rozmowy z babcią, której dzieciństwo i młodość przypadły na okres Polski pod zaborami. Często przypominała o losie swoich rówieśników, którzy nie mogli uczyć się dalej ze względu na sytuację materialną ich rodziców lub pochodzenie społeczne. Sama skończyła edukację na etapie szkoły powszechnej. O ustroju socjalistycznym w Polsce mówiła jak o czymś, co urzeczywistniło jej marzenia o lepszej przyszłości dla dzieci. Moi rodzice wychowali mnie w pogardzie dla działań pozornych. Byli bardzo konsekwentni. Wymagali ode mnie rzetelnego wykonywania obowiązków, a babcia miała nadzieję, że mądrze ulokuję wpojone mi zasady; mądrze — znaczyło: z pożytkiem dla innych ludzi.

Partię wyobrażałam sobie jako miejsce do realizacji młodzieńczych ideałów, możliwość bycia wśród ludzkich problemów, służenia pomocą, zdobywania doświadczenia i sposób własnego dowartościowania, którego nie osiągnę się w życiu spędzonym za biurkiem. Zanim podjęłam decyzję wstąpienia do organizacji, postanowiłam brać udział w otwartych zebraniach partyjnych. Chciałam dowiedzieć się, o co ludziom chodzi, jakie mają kłopoty, po co w ogóle się spotykają. Przekonałam się, że mówią o problemach, które i mnie dotyczyły. Chciałam być razem z nimi, korzystać z ich doświadczeń, podzielić się własnymi. Ci, których poznałam podczas zebrań, byli dla mnie autorytetami moralnymi i zawodowymi. Miałam szczęście, a zarazem satysfakcję współpracy z takimi ludźmi, dlatego wyrobiłam sobie przekonanie, że inni członkowie organizacji są tacy sami, nie mówiąc już o „górze”.

Z czasem okazało się, że nie wszystkie POP mają same zalety. Nie zapomnę nigdy takich sytuacji, po których przeżywałam prawdziwy szok. Pewnego człowieka znalazłam jako mówcę, organizatora, inicjatora, który „podejmował”, „inspirował”, „koordynował” itp. Jak „przejmował” się każdym

KRYTERIA PARTYJNOŚCI

problemem zgłaszanym przez nasze środowisko! Potem składał zamasy podpis i... czekał, bo sam już się przecież „napracował” na zebraniu! Któregoś dnia, gdy lokował się w najnowszym modelu samochodu, powiedział do nas: „Wiedziecie, towarzysze, życie ciągle nas gdzieś pcha. Czasem nawet w prawdziwy labirynt, ale my jesteśmy po to, żeby walczyć ze złem, ratować honor człowieka, być tam, gdzie spotkała go krzywda”.

Ten człowiek nie był, niestety, wyjątkiem. Ile pustych głosów słyszałam na jałowych zebraniach, odwołanych dla statystyki i świętego spokoju. To pozorantwo sprawiło, że partia zaczęła iść nie drogą socjalistycznych przemian, lecz jakąś zupełnie oderwaną od życia. Ale czy ktoś słuchał głosu POP? Nasza pozycja widniała tylko w założeniach, w sferze teorii. Pamiętam zebranie poświęcone kryteriom przyjmowania dzieci do przedszkola. Właściwy proces wychowawczy wymaga

odpowiednich warunków, m.in. określonej ilości osób w grupie. Oczywiście, sytuacja społeczna zmuszała do przekroczenia liczby pozwalającej na efektywną pracę z dziećmi, ale jednocześnie żądano od nas konkretnych wyników. I tak przyszło mi pracować z 52-osobową grupą sześciolatków. A przecież sprawa przepelnienia w placówkach oświatowo-wychowawczych nie pojawiła się jak meteor. Ktoś nie umiał albo nie chciał przewidzieć jej skutków.

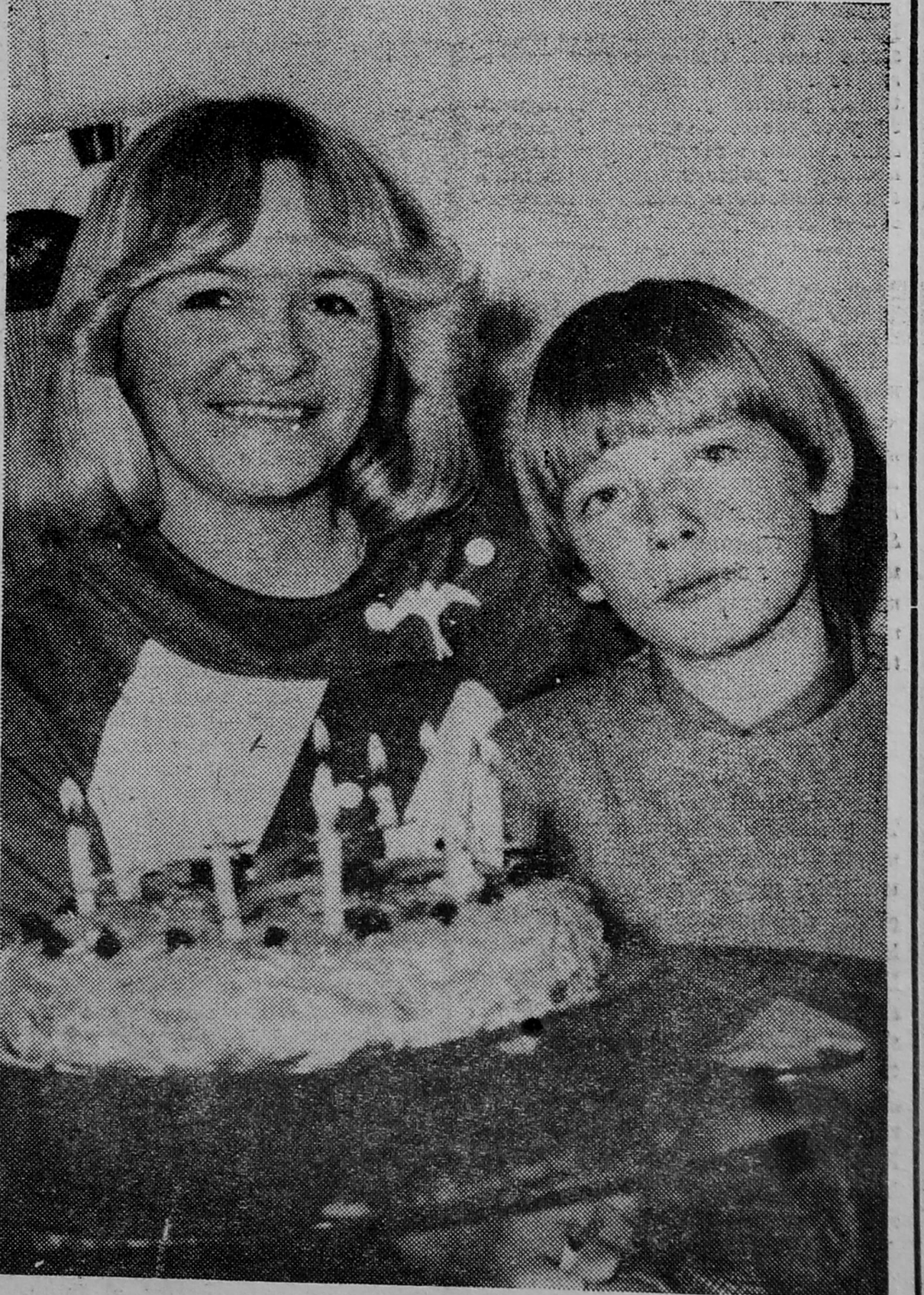
Coraz bardziej przekonywałam się, że partia zatracła swój służebny charakter wobec społeczeństwa, a takie pojęcie, jak „kryteria partyjności”, nie istnieje. „Coś za coś” — to była zasada najważniejsza. Będzie legitymacja, będzie mieszkanie, ciepła posadka itp. Sierpień'80 musiał się zdarzyć. Robotnicy przypomnieli, komu i w jaki sposób partia powinna służyć; przypomnieli, że noszenie czerwonej legitymacji zobowiązuje do pełnej świadomości oczekiwań społecznych. W partii przecież nie można „być”, lecz trzeba pracować. Nie dla okłasków i sławy, lecz dla ludzi, i nikt nigdy z takiego obowiązku nas nie zwolnił.

Partia nie może istnieć jako instytucja: z szyldem, biurkami i urzędnikami. Autorytet społeczny traci się szybko, na odbudowę i miejsce prawdziwych wartości trzeba pracować latami. I to nie pozornie! Dzisiaj nikogo nie nabierze się na obietnice. Dlatego kryteria partyjności powinny być stawiane na pierwszym miejscu. Gdybym miała udzielić rekomendacji kandydatowi, przede wszystkim zapytałabym, czy zdaje sobie sprawę z dodatkowych obowiązków, przyjętych przecież bez przymusu; czy wie, o co mu chodzi w życiu; czego oczekuje od organizacji. Powiedziałabym także o trudnościach, które mogą spaść nagle, i tych, jakie walcujemy od lat i musimy je pokonać. Oczywiście, musiałabym też poznać tę osobę jako pracownika, społecznika, no i jej życiowe zasady.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA

ANNA FILIPKOWSKA (członek PZPR od 1975 r.) jest I sekretarzem POP przy placówkach przedszkolnych oraz dyrektorem Przedszkola nr 2 w Łomży.

pewniki i meleoty



postawy



spiećcia



Uczniowie niektórych łomżyńskich szkół podstawowych otrzymali polecenie przyniesienia po 20 złotych. Dopiero po wpłaceniu składki okazało się, że jest ona opłatą wpisową do Szkolnego Związku Sportowego. Tak oto rosną szeregi organizacji kultywującej fizyczną tężyznę. Tymczasem z trybuny ostatniego zjazdu wojewódzkiego SZS padły dane obrazujące znaczny spadek sprawności fizycznej młodzieży i ubolewania z powodu jej ułomności. Jaki pan, taki kram — statystycznie zdrowo nam.

*

Z całą stanowczością „Spiećcia” demontują szerzący się tu i ówdzie pogląd o maleniu naszej stopy życiowej. W woj. łomżyńskim za argument niech służy ubiegłoroczny fakt wzrostu liczby publicznych szaleńców. Było 14, jest 15 i mimo to — jak stwierdzono w dokumencie „Ocena sezonu turystycznego” — nadal zagadnienie otwartym pozostaje, czyli potrzeby rosną. Biorąc pod uwagę fakt, że wydalanie poprzędku musi konsumpcja, o czymś to świadczy, nie?

*

Ze stojącego w szarym polu przystanku autobusowego w pobliżu wsi Zaluski-Lipniewo (gmina Andrzejewo) wicherła zerwała dach. Po co ściany bez dachu? Zniwelowano więc całość. Szybko i skutecznie. Zdaniem niektórych — zdmuchniętą czapkę najlepiej się goni w kałesonach.

*

Redakcję „Kuriera Podlaskiego” oraz rzutkich „wideo-menadżerów” informujemy o perfidnych działaniach konkurencyjnych przychodni rejonowej przy ul. Zeromskiego w Łomży. W jej oknach nie zawieszono zasłon, dzięki czemu rozbiegające się panie wystawiane są na widok publiczny. Zagrozić to może poczytności „Kuriera” i dochodom „wideo-biznesu”. Fiskusowi donosimy, że pobierania opłat za miejscowe widokowe w położonym naprzeciwko bloku jeszcze nie zauważono.

*

Nowy sposób myślenia z „Harmogramu realizacji wniosków kontrolnych GIT”. Wniosek GIT-u: „propagować i popierać inicjatywy społeczne na rzecz tworzenia komitetów higienizacji wsi”. Sposób wykonania: „inspirować i rozwijać inicjatywy na rzecz tworzenia komitetów higienizacji wsi”. Bicie piany — to jest to!

*

Zyczenia bezpłatne i serdeczne. Tym, którzy sfajdowali system kanalizacji osiedla Jantar i Górki Zamkowe w Łomży, tym, którzy zagubili dokumentację tegoż; tym, którzy dotychczas nie usunęli skutków swego waleństwa i niedbalstwa; tym, którzy nie reagują na skargi mieszkańców wdychających zapachy z piwnicznych szamb. „Spiećcia” — w imieniu ponad stu rodzin — życzą z okazji Nowego Roku, by trzymali ziemniaki w takich piwnicach, jak przy ul. Zeromskiego 5 i Słowackiego 10 oraz doznawali tych wszystkich „przyjemności”, którymi uraczyli innych. Tak nam dopomóż, Rekontrolo.



Tego już im płazem nie puszczać! Przysięgam! Mam dowody: te bliźny jasno mówią o spisku na moje życie. O muzeum im chodzi, oczywiście. Ale ja i tak dopnę swego. Byłem już w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Jestem umówiony z dyrektorem Muzeum Okręgowego. Otworzę swoje prywatne muzeum: dworek szlachecki z końca XIX wieku. Pierwszy dzień — darmowy wstęp dla wszystkich! A może nawet dwa, trzy dni... lub cały tydzień. Potem zacznę starania o wyjazd za granicę. Nie będę tu siedział, czekał, że znowu mnie zaatakują. Jak ubieram trochę grósz, zwiedzę Włochy, Szwajcarię, Francję, Hiszpanię... Może tam wydam tomik wierszy. Tułacz-poeta, jak Martin Eden.

i muszę się z tego wyrwać; raz już byłem na zerze, ale wtedy matka znów mi załatwiła Japankę i Psychiatrowo.

*Nie chcę pić
chcę żyć na fulu
na fulnych obrotach
odwieczne marzenie
nierealne chyba
puste życie — namotane
fatalne i banalne*

Matka panikuje, bo jest nerwowa. Przez ojca. Był kiedyś kierownikiem spółdzielni, ale zdegradowali go do magazyniera. Nie wytrzymał

żółć

Ale najpierw otworzę muzeum. Zbieranie antyków to moja najwcześniejsza pasja: jako mały brzdąc jeździłem ze swoim starszym bratem na wakacje do babci, do jej starego dworku. Buszowanie po strychu było bardzo podniecające. Szczególnie że znajdowało się tam dużo ciekawych, starych rzeczy. Dzięki mnie niemal staroci przetrwało do dziś; pamiątki rodzinne, ale i historyczne. Myślę, że dbanie o nie powinno być obowiązkiem całej rodziny. Ojciec jednak, zamiast muzeum, woli założyć prywatny skup butelek. Ta sprzeczność interesów to moja tragedia. On chce pieniędzy, ja — kultury. Wszystko robi, żeby mi utrudnić. Ojciec to twardy facet. W wojnę był w AK, siedział, miał nawet dwa kaesy, ale zawsze się od śmierci wykrecił. Jego ojciec go wykupił. Mój trzyma bardziej z matką. Do jedzenia dolewają mi lekarstwa. Ktoś przez rurkę od piecyka puszcza mi smażone ixi... Zeby mnie odurzyć.

A kiedyś urządzili Japankę: milicja, psychiatra i — do szpitala. Szarpałem się, zrywałem sznury; te bliźny mówią o moich torturach. Ale matka tego nie rozumie. Jak widzi, że jestem trochę podniecony (wystarczy, że sobie raz czy drugi uderzę pięścią we framugę, dla sportu, rozładowania energii), już główkuje, jak mnie do szpitala oddać. Dobrze znam ten „oddział ósmy”!

*Za kratami nie ma natchnienia
wszystko się burzy we mnie
coś chcę wyrzucić z siebie
lecz nie potrafię
za wielki gład*

*Kraty w oknach
drzwi bez klamek
a na wolności piękny dzionek
drzwi w sali skrzypią od*

*przeciągu
„bocian” — krzyknął salowy
i w żartach pusił — „pod
gilotynę go”*

Szpital to więzienie. Salowi z nikim się nie pieszczą. Biją za frajer. Mnie zerwali szwy. A matce wciąż się wydaje, że mnie leczy! Już dziewięć lat ciągnę się za mną te żółte papiery. Żółte pułgo. Rodzice mnie do niego własnoręcznie wpakowali. Miałem siedemnaście lat. Młody, głupi. Nie wystarczyła mi obietnica ojca, że dostanę fiata 850. Mnie marzył się elegancki „staruszek” — żółte BMW. Pojechałem do stryja pożyczyć pieniądze. Nie miał czy nie chciał dać... Z kimś tam popilem i wtedy wpadł mi do głowy pomysł „zrobienia” kasy w klubie rolnika. Ukradłem komas motor i pojechałem na ten „włan”. W kasie było raptem 30 złotych, z tego 20 moich — wcześniej zapłaciłem nimi za carmeny. Kłapa kompletna; zamiast pieniędzy — sprawa. Matka szalała: jeden syn na studia, drugi do kryminału się szkuje. Wujek prokurator doradził jej, żeby spróbowała coś załatwić z psychiatrami. Jeden stwierdził, że jestem normalny, drugi też, ale trzeci (za lapówkę) położył mnie w szpitalu i „leczył” pół roku wstrząsami insulinowymi. Wyszędem grubą jak prosiak i chyba naprawę chory.

Potem już szpitala i szpitala, kilkanaście w ciągu dziewięciu lat. Zrobili ze mnie lekmana. Ja chcę

— rozpił się; szczególnie jak brat poszedł na studia, a ja byłem w zawodówce. Często z matką uciekałem z domu na noc. Zaczęła mnie wychowywać ulica. Brat już w średniej szkole mieszkał w internacie, w innym mieście, dlatego jest mniej nerwowy; zrobił inżyniera, ma normalny dom, żonę, dzieci. A ja — tak jak alkoholik — mam czasem po lekach delirium. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Z wódką zerwałem. Pałę tylko. Nigdy nie ćpałem, choć w szpitalu więziennym nie brakowało okazji.

Zaczęłem pisać poezję właściwie już w szkole podstawowej. Kiedyś całe wypracowanie napisałem wierszem. Nauczycielka najpierw pochwaliła, potem wymalowała łufę. Tyle błędów nawszalałem! Za mało byłem czytany. Teraz trochę



nadrabiam. Przeczytałem właśnie „Krzyżaków” i „Quo vadis”. Piękne!

Wypowiadam się też malarsko. Ostatnio nie mam takich możliwości, ale w klinice na Nowowiejskiej namalowałem olejną farbą na płótnie zagłówek na jeziorze, na tle trzciny. Podpisałem „Kajtek 73” i dałem facetowi, który wychodził stamtąd. Jak poszedł odebrać syna z przedszkola, dzieciaki go obstarpiły i musiał zostawić im ten obraz.

Rodzicom powodziło się finansowo nieźle — modnie się ubierałem, miałem forszę, zagłówek i wszystko inne, co trzeba. A ja ten numer z włamaniem im wykreciłem! Nigdy potem nie wszedłem w paragrafy. Raz mi tak odbiło. Dostałbym pewnie rok—dwa w zawieszeniu, ale starszy przedobrzył: lepszy wariat niż złodziej, a teraz... Trudno mi wybaczyć im to, chociaż wiem, że chcieli dobrze. Chyba za bardzo mnie w dzieciństwie rozpieścił. Wszystko za gładko mi szło. Nawet

jak grałem hazardowo w pokera, płacili moje długi. Przegrywałem zegarki, magnetofon, narty, a rodzice to wykupywali. Draka zrobiła się dopiero wówczas, jak przegrałem „malucha”. Życie jednak samo dało mi w tylek. Poznałem ludzi i nieludzi, fałszywych przyjaciół i zwykłych oszustów. Zrozumiałem, że jedynymi przyjaciółmi są rodzice. I wtedy im wybaczyłem.

Teraz gram już tylko w brydża, dla rozrywki i ćwiczenia pamięci. Przyda mi się, bo muszę zdać maturę. Oblali mnie na matmie. W rewanżu poszedłem do Kuratorium i złożyłem skargę na dyrekcję, która szantażuje profesorów i dyktuje, komu i jakie mają wystawiać stopnie.

Matka już nie pamięta, że nawet jako dziecko byłem pobudliwy, głównie wiosną i jesienią. A przecież uczyłem się, zajmowałem sportem, pracowałem: byłem pół roku sanitariuszem w pogotowiu, trzy miesiące akustykiem w pewnej łódzkiej grupie striptizowej. Teraz pracuję razem z ojcem w magazynie. Prędkiej czy później udowodnię im jednak, co jestem wart! Chciałbym zrobić studia — elektronikę lub dziennikarstwo. Bo tak naprawdę nie chciałem stąd uciekać za granicę...

Pierwszy raz załamałem się po wyjściu ze szpitala w Olsztynie. Stałiśmy z matką na peronie. Chciałem rzucić się pod pociąg. Odszedłem trochę od matki... ale stehórzyłem. Zabrakło mi odwagi. Tak, odwagi, bo żeby odebrać sobie życie na trzeźwo, z wyrachowaniem, trzeba być cholernie odważnym człowiekiem. Niektórzy mówią, że to ucieczka, tchórzostwo, a ja sądzę, że jest akurat odwrotnie.

Przyjaciół mam niewielu. A może nie mam żadnego? Często obracam się w środowisku kryminalistów i życiowych polamańców. Wystarczy im swoich kłopotów. Nawet nie mogliby mi pomóc. A ja sam łatwo wpadam z jednego humoru w inny, zupełnie przeciwny.

„Gdy przesunę tu busa z Jarkowa 22 dywizji wództwa stały po Busko, wojsk się jedyn halańców pie rozl z potu wsi Bra brawur rozbili i dniej st Jedna ruszyli dywizji huragan Polaków chodząc wazając wsiach rów z kolicz w Zbl Broninie Zbrodnie Wieś jest 1 k potudnic ko — M i żad rów n t j W.T.). Ta — odpowied chodzeni własny

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

w pokera, przegrywałem karty, a rodraka zrobił jak przejeżdżając jednak sa-oznałem lu- przyja- Zrozu- przyjaciółmi wybaczyłem. o w brydża, aia pamięci. g zdać ma- atmie. W re- ratorium i ektkę, która i dyktuje, stawiać stop-

a, że nawet pobudliwy. A prze- wałem spor- n pół roku owiu, trzy w pewnej owej. Teraz w magazy- j udowodnie- art! Chciał- elektronikę tak napraw- uciekać za

em się po Olsztynie. onie. Chcia- ag. Odszed- ale stchó- dwagi. Tak, e sobie zy- achowaniem, odważnym mówią, że a ja sądze, e.

ielu. A mo- Często obra- kryminalis- ańców. Wy- otów. Nawet A ja sam ego humoru eciwstawny.

li mi kiedyś e tak łatwo, n nastroje. ność. Ale w o tym, żeby ukochaną

się chce rachubę kć się ku- cę ich re

si mi kiedyś e tak łatwo, n nastroje. ność. Ale w o tym, żeby ukochaną

si mi kiedyś e tak łatwo, n nastroje. ność. Ale w o tym, żeby ukochaną

si mi kiedyś e tak łatwo, n nastroje. ność. Ale w o tym, żeby ukochaną

KSANDER SZEWSKY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

POZNANIE PRAWDY nie przyniosło jednak Halinie K. szczęścia. „Można powiedzieć — napisała w pełnym goryczy liście do Jadwigi Wysockiej — że tajemnicza zagadka mojego życia jest prawie całkowicie rozwiązana, że mam rodzinę, może nawet liczną, ale zachodzi teraz pytanie: co mi z tego przyszło? Dopóki nie byłam pewna, czy moi Rodzice żyją, czy też nie, moje poszukiwania miały jakiś sens. Ale teraz, jak wiem, że Oni nie żyją, co mnie może obchodzić jakaś tam rodzina, która przecież żyła wtedy, kiedy byłam malutka, a jednak nie zatroszczyła się mnie, gdy bardzo tego potrzebowałam. Ojciec mój umarł w 1967 r., jak to wynika z aktu zgonu, a więc ja miałam 22 lata, a jednak Ojca nie znałam tylko dlatego, że on nie chciał mnie znać [...]”

Tym razem skrupulatne przejrzanie paru roczników ksiąg parafialnych nie przyniosło żadnego rezultatu. Rozpostarłem więc mapę, odszukałem Zbudowice — wieś leżącą tuż za rogatkami Buska Zdroju. Przed wyjazdem postanowiłem jeszcze ustalić dwa fakty: czy ktoś poszukiwał zaginionej we wrześniu 1939 roku w Zbudowicach (lub okolicach Buska Zdroju) 3-4 letniej dziewczynki imieniem Agnieszka lub o jakimkolwiek innym imieniu; czy przez wieś Zbudowice wiodła w 1939 roku trasa ucieczki ludności cywilnej, a jeśli tak — jaki był jej główny kierunek?

Pierwsza odpowiedź przyszła niespodziewanie szybko. Biuro Informacji i Poszukiwań PCK w Warszawie odpisało: „Nawiązując do listu Pana z 15 marca br. z przykrością informujemy, że nie możemy pomóc w interesującej Pana sprawie.”

Kartoteka prowadzona przez nasze biuro liczy około 7 milionów kart i jest ułożona według nazwisk poszukiwanych. W tej sytuacji nie mamy realnych możliwości sprawdzenia, czy ktokolwiek poszukiwał 3-4-letnią dziewczynkę o imieniu Agnieszka zaginioną we wsi Zbudowice. Jednocześnie informujemy, że w naszej kartotece nie figuruje jako poszukiwana osoba, określona wyłącznie imieniem Agnieszka”.

Gdyby znać nazwisko...

NIEWIELE WIĘCEJ przyniosła relacja Koła Miejskiego ZBoWiD-u w Busku Zdroju („potwierdzenie” uzyskane tu wcześniej przez Leokadię Nowackiewicz było tak ogólne, że praktycznie nie przedstawiało w tej sprawie żadnej wartości). Sekretarz Zarządu Koła, Stefan Kwiatkowski, którego poprosiłem o odpowiedź jedynie w przypadku posiadania jednoznacznie pewnych faktów o ruchu ludności cywilnej w okolicach Buska, w dość szczegółowym résumé podał bowiem dwie, wykluczające się wzajemnie, i to w najistotniejszym momencie, informacje.

„Gdy działania wojenne w 1939 r. przesunęły się już na teren powiatu buskiego, wycofujące się z potyczki obronnej w rejonie Wiślicy, Jarkowa i Komocostu, oddziały 22 dywizji piechoty górskiej pod dowództwem płk. Endela Ragisa zostały poinformowane, że drogą przez Busko, Stopnice i Pacanów na tyły wojsk Armii „Czerwonych” przedarła się jednostka pancerna wroga. Podhalańczycy w błyskawicznym tempie rozlokowali swe siły w zasadzkę z południowej i północnej strony wsi Bronina, a rankiem 9 września brawurowym atakiem doszczętnie rozbili wycofujące się oddziały przedniej strażnicy niemieckiej [...]”

Jednakże na pomoc od Pińczowa ruszyły główne siły niemieckie 27 dywizji piechoty, która z marszu, huraganowym ogniem zaatakowała Polaków [...]. Uciekająca przed nadciągającym wrogiem ludność w przebiegającej części chroniła się we wsiach [...]. Duża liczba uciekinierów zatrzymywała się w okolicznych wsiach Buska: w Zbudowicach, Siesławicach, Broninie, Owczarach, Miłkowicach i Zbrodnicach [...].

Wież Zbudowice położona jest 1 kilometr od Buska w stronę południowej, przy trakcie drog. Busko — Nowy Korczyn nad Wisłą [...] i żadne grupy uciekinierów nie kierowały się do tej miejscowości (podkr. W.T.).

Ta — niestety, mało rzetelna — odpowiedź spowodowała, że całe „dochodzenie” postanowiłem oprzeć na własnych ustaleniach.

AGNIESZKA SZUKA MATKI

DZISIEJSZE WILLOWE Zbudowice to niemal przedmieście Buska: od parku zdrojowego do pierwszych zabudowań wsi dotarłem w osiem, dziesięć minut; z kurortem łączy ją (zresztą, co pół godziny) podmiejski autobus.

— Przed wojną były tu dwa-dziesiąt cztery chałupy — opowiadał mi siedemdziesięcioletni Teofil Dyner. — I tylko w jednej podłoga. Dom Węglów, u których jakiś czas mieszkali Nowackiewiczowie, był wtedy jednym z największych we wsi. Wyobraź pan sobie!

Nie jest to łatwe. Dom Węglów, kurna chałupa pod strzechą, przetrwał w nienaruszonym stanie pięćdziesiąt, siedemdziesiąt, może sto lat. W ku-

się. Gdy przyszli i kiedy się wy-

probowali. Nie wydaje się jej więc możliwe, by przygarnęli obce dziecko i w dodatku zdążyli to ukryć. Bo jak? Przecież wszyscy gotowali na jednym piecu, jedli przy jednym stole spali niemal obok siebie.

Brat Frączkowskiej, Bronisław Węgieł, mieszka teraz prawie na końcu wsi. Z dzieci Nowackiewiczów najbardziej pamięta Stasia.

— Krecił się ciągle przy koniach, wlaził za mną na wóz, aż złamał nogę o oś. Odwiedził mnie niedawno, nieźle mu się żyje.

Słyszał, że Nowackiewiczom zmarła dziewczynka bez chrztu, ale nie wierzy, by udało im się zachować w tajemnicy taką sprawę.

wszystkie drogi prowadzą do piekła

WŁADYSŁAW TOCKI

chni polepa, piec z przedpotopowym okapem, także krzesła i stół. Może pod nim właśnie chowano przed szukającą dziewczynki kobietą — Leokadię Nowackiewicz—Agnieszke? Jest zresztą, również utrwalo-

na w jej pamięci, drewniana sto- doła.

Gospodyni, Maria Frączkowska, córka Węglów, miała w 1939 roku siedemnaście lat. Nowackiewiczowie zamieszkali w ich domu jeszcze przed wrześniem, w lipcu.

— To był taki dziadowski dom. Kto nie miał gdzie mieszkać i przy-

szedł, ojciec go przyjmował. W trzech izbach gnieździły się wówczas trzy rodziny.

— Nowackiewiczowie — pamięta Maria Frączkowska — mieli wtedy

trójkę dzieci: Marysię, Stasia i Alu-

Bo wieś przecież dowie się wszystkiego. Wieś wyniuchala, że jeden taki, który wrócił z Niemiec z kobietą i dzieckiem, weale nie był ojcem! A przecież nie wygadał się z tym przed nikim. Wieś wywęszyła, że inny ożenił się z panną z brzuchem, ale bynajmniej nie był jego autorem! I też się tym nie chwalił.

— Mieszkała wtedy u nas Jadwiga Krupińska z siostrą. To już były panny, więc też musiałyby coś wiedzieć.

Jadwiga Krupińska w pierwszym rzędzie pamięta biedę. Taką biedę, że ludzie nie chrzcili dzieci, bo ksiądz wyciągał rękę, a nie było co na niej położyć. Kto zaś nie był ochrzczony, tego jakby nie było. Nie figurował w żadnych księgach. Za-

pisy robiło się czasem dopiero wówczas, gdy była potrzebna metryka urodzenia. A Nowackiewiczowie byli biedni.

— Dzieci mieli chyba za troje, ale dwie dziewczyny na pewno. Na młodszą wołałyśmy „Halusia”, „Alusia”. Miała ogoloną głowę, bo włosy osmałiły się jej w czasie pożaru domu Kolankowskiego. Po pożarze nie mieli gdzie mieszkać i przyjął ich Węgieł. Byliśmy sąsiadami przez ścianę.

Jadwiga Krupińska teraz również mieszka z siostrą i obie mogą poświadczyć, że przez Zbudowice nie uciekali żadni ludzie i nie słyszały, by ktoś we wrześniu 1939 szukał dziecka.

— Nowackiewiczowie, jeśli żyją, muszą już być bardzo starymi ludźmi. Jeżeli Alusia mówi im, że nie jest ich dzieckiem, bardzo ich krzywdzi.

Taki pomysł, uważa Jadwiga Krupińska, owszem, może się zrodzić w głowie dziecka. Sama kiedyś wymyśliła, że nie ma ojca. Miała wtedy trzy, cztery lata, a on ciągle pracował i nie widywała go całymi tygodniami, więc opowiadała wszystkim, że umarł.

Stanisław Kolanowski jest z dwudziestego osmego rocznika. Nowackiewiczowie rzeczywiście mieszkali w domu jego ojca; kupił go po ślubie od Żyda, ale gdy zmarli teściowie przeniósł się do ich siedliska, a do swojej chałupy wpuścił lokatorów. Spaliła się w czerwcu 1939 roku i wtedy przygarnął ich Węgieł.

PO DWÓCH DNIACH przemierzania Zbudowic z coraz większą ciekawością zacząłem przygotowywać się do spotkania z koronnymi świadkami tajemniczej kobiety, poszukującej zaginionej dziewczynki we wrześniu 1939 roku, o której dotąd nikt nie wspomniał i nie wie, gdzie.

Maria Pawelec, która pierwsza potwierdziła ten fakt sierz. Bogusławowi Pisuli z komendy MO w Busku, była także pierwszą osobą, która poświadczyła to również i mnie. Ale czy Nowackiewiczowie przygarnęli cudze dziecko?

— Gdyby tak było — uważa — powiedziałyby mi o tym. Przecież nie kryła przede mną innej kobiecej tajemnicy... Nikt nie wiedział i tylko mnie to wyznała. Znałyśmy się blisko.

Wie natomiast z całą pewnością, że kobieta, która szukała dziewczynki, przez jakiś czas mieszkała u Tekli Palki.

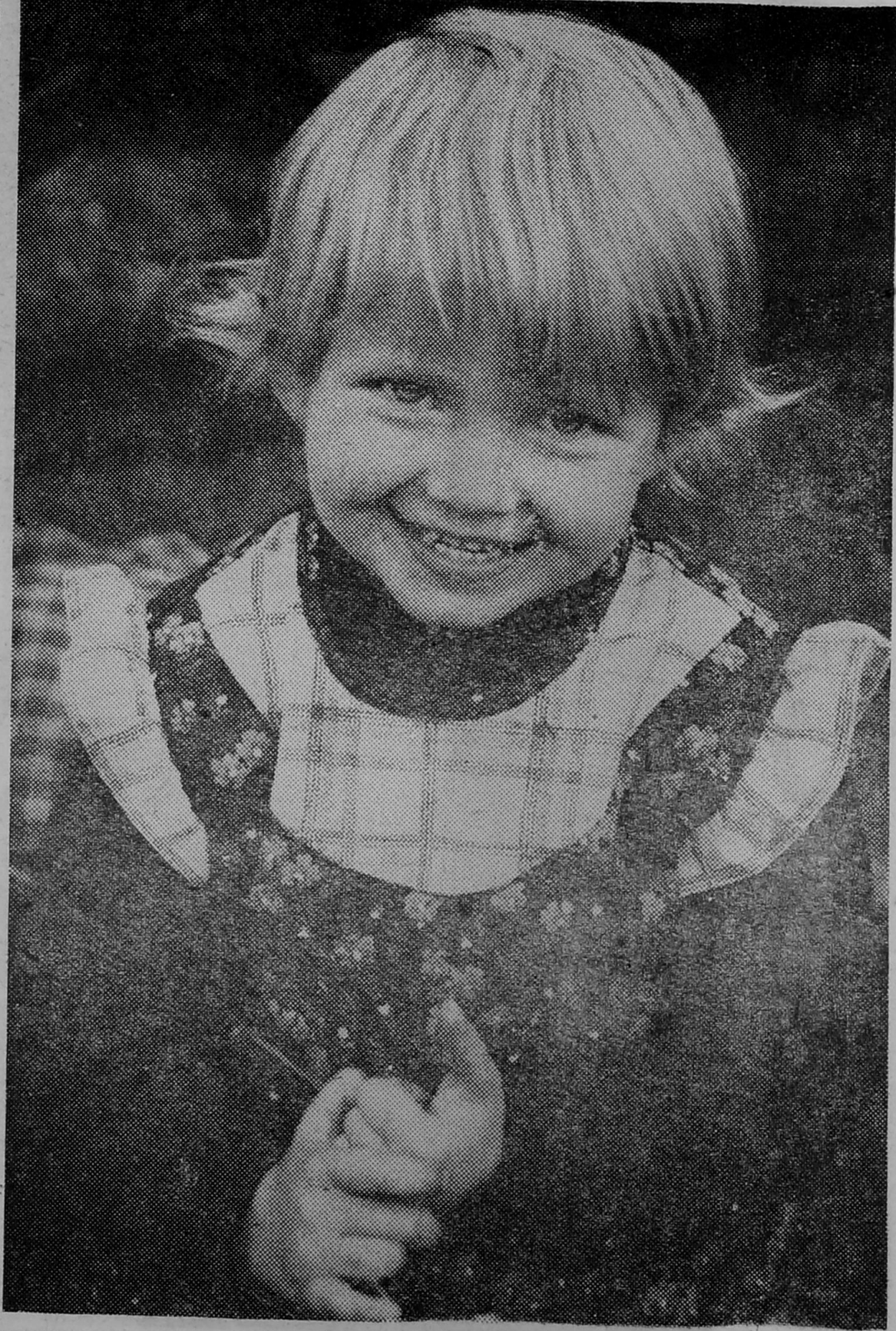
— Ona przyszła do mnie spod Stołbica. Z chłopczykiem. Dziewczynki nie zdążyła zabrać i jej szukała. Ale powiem panu, że ja ją nawet wygnalam. Ulitowałam się, a ta mówi Rosjanom: „Jak chcecie, przyjdzie i tak przyniesie cukru”. Powiedziałam jej: „Jeżeli ci się chce żołnierzy, to ich zapraszaj, ale nie do mnie”. Nie wiem, czy tę dziewczynkę znalazła, czy nie, bo i z tym szukaniem za bardzo się nie oalila.

Kobieta szukająca dziecka zapraszała żołnierzy, rosyjskich żołnierzy, we wrześniu 1939 we wsi Zbudowice koło Buska? Nie! Niemcy uciekali już wtedy i krótko potem skończyła się wojna. To był rok 1945!

Tekla Palka jest tego pewna: był koniec wojny. Sierżant Pisula pytał ją o tamtą kobietę, ale nie pytał o datę. Przekonany o wrześniu 1939 r. — nie zwrócił uwagi na dwa słowa: „rosyjscy żołnierze”. A przecież i mnie również tylko one skłoniły do zadania zasadniczego — okazało się — pytania: kiedy to było?

W ten sposób uweły wszystkie dotychczas zebrane przez Leokadię Nowackiewicz dowody potwierdzające jej domniemanie. W kilka godzin później dowiedziałem się jeszcze, że — poza ojcem — nie żyje już ani jeden świadek obecny przy sporządzaniu jej aktu urodzenia w 1959 roku.

W ostatnim dniu szperania w zbudowickiej pamięci przypadkowo natknąłem się na Teofilę Dyner. Opowiedział mi historię rodziny, która wzięła na wychowanie dziewczynkę, a po kilkunastu latach przyjechała po nią prawdziwa matka. Choć była bogata, dziewczyna nie odeszła do niej, ale przybrany ojciec z rozpaczą że może ją stracić powiesił się. Przybrana matka do tego śmierci dostała pomieszania zmysłów i wkrótce umarła. Wiec kiedy powiedziałem mu o wynikach swego „dochodzenia” nieczekiwanie spoutował: — Gdy się nie wie gdzie iść, wszystkie drogi prowadzą do piekła (Cdn.)



W CO WIERZYĆ

jesień

Listopadowy przymrozek ściał rzygowiny na progę, a rencista Władysław Turluk rozpałił na podwórzu ognisko i wysmołował beczkę, by zabrać się do kiszenia kapusty. Tiusty dym oblaził wiszące na drucie pieluchy, a nad głową Turluka kołowało ociężałe stadko głębi. Wiatr buszował w zatechłym tunelu korytarza i życie w baraku przy ul. Mochnackiego 8 w Olsztynie toczyło się jakoś trzydziesty piąty już rok.

rzeka

Opiekun społeczny, Franciszek Miśkiewicz, odwała dyktę z podłogi i pokazuje jamę, w której pleń się grzyb.

— Ja tu nie chciała mieszkać — mówi lokatorka pokoju 25, niewidoma rencistka, Róża Zubiel. — Ja ciągle mówię do męża: wracajmy do Wasilkowa, ja już nie pójde nad rzekę płakać.

W rzecce Supraśl, nad którą leży Wasilków, utonął ośmiolatek Januszek Zubiel i Róża lamentowała nad brzegiem, aż dostała padaczkę. W domu zrobiło się opuszczenie i mąż zabrał ją tutaj, żeby już nie chodziła nad rzekę. Wtedy w baraku mieszcili się biura nie istniejącej firmy budowlanej, a pokój 25 zamieszkiwała rodzina pegeerowców. Róża Zubiel pamięta, że dyrektor rozłożył koc i na ten koc kijem pozgarniał ich lachy, które powieźli zaraz traktorem do innego baraku w Osiedlu Mazurskim. Dyrektor nazywał się Czernski i ludzki musiał być z niego człowiek, skoro sam się tak wszystkim zajął.

A teraz rencistka Róża Zubiel stoi nad jamą w podłodze i mówi, że ten grzyb może ją uratować, bo przez niego dadzą jej nowe mieszkanie. Grzyb jest więc sprzymierzeńcem Róży Zubiel. Opiekun Miśkiewicz pokazuje go tak, jakby chciał powiedzieć: „Spójrzcie, jaki dorodny! Za taki grzyb należy się coś kobiecie”. Gdyby to było za mało, on odsunie wersalkę, a ona powie, że mąż walczył na bagnety.

polityka

Zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych olsztyńskiego Kombinatu Budowlanego, Wiktor Trąbczyński, rozważa szanse barakowych: — Powiedzmy sobie szczerze: argument fachowości odpada. W tym temacie liczą się tylko względy humanitarne. I my, jako administracja tego obiektu, tak to widzimy.

Na potwierdzenie swoich słów przytacza fragment ostatniego pisma kombinatu do Urzędu Miejskiego: „Pragniemy poinformować, iż kierując się względami humanitarnymi podejmiemy w trybie pilnym naprawę zarywającej się podłogi u lokatorki Ob. Zubiel Róży, która ze względu na stan zdrowia ma praktycznie ograniczone możliwości poruszania się przy dotychczasowym stanie podłogi”.

Skończywszy z detalami, zastępca dyrektora ujmuje temat w szerszym kontekście ekonomicznym. Na kartce w kratkę rysuje ołówkiem kółka, prostokąty i strzałki. Miliony przelewają się z kółek do prostokątów zgodnie z kierunkiem strzałek. Wartość dodatkowa, wypracowana przez robotników Kombinatu, odprowadzana jest do budżetu państwa za pośrednictwem najgrubszej strzałki, skierowanej pionowo w dół.

— Mieszkania są sprawą polityczną, więc państwo musi sterować — konkluduje Trąbczyński.

król

Pożółkły zatłuszczony papier. Na jednej stronie kopia listu do KC PZPR, na drugiej — koślawy rysunek przedstawiający dom i królika.

— To mąż narysował, jak pisał do partii robotniczej — wyjaśnia Róża Zubiel. Śmiał się, że dostanie mieszkanie i będzie żył jak król.

„Od 1954 r. mieszkamy w strasznych warunkach, ponieważ jest straszna wilgoć i grzyb. Zdrowia nie mam, straciłem na wojnie. W

tym mieszkaniu nabawiłem się różnych chorób, jak reumatyzm, isziasz itp. Nie mamy nadziei, że będziemy mieszkać jak przystało na człowieka i idąc do pracy będę zakładał suche ubranie. Dziwi mnie, że tak traktują człowieka, który przelewał krew za wolność i demokrację.”

Murarz Albert Zubiel zmarł na raka dwadzieścia lat temu.

element

Kierowniczką działu socjalno-administracyjnego kombinatu (prosi, żeby nie podawać nazwiska) ujmuje sprawę baraku życiowo i zdecydowanie.

— Bardzo by nam prasa pomogła. Chodzi o to, że ten budynek nadaje się tylko do rozbiórki, bo eksperci orzekli, że grzyb ma właściwości trujące. A nam każą to remontować. Ja mogę remontować, ale po co pakować w błoto pieniądze? Jest jeszcze inny problem: tam mieszkają ludzie po trzydziści lat i nie mają książeczek mieszkaniowych. To jest element, który oczekuje, że dostanie mieszkania za darmo. Takiego elementu jest w naszym kraju dużo. Takie jest życie.

Ostatnio dział socjalny podjął pozytywną inicjatywę. Rencistom i emerytom rozdzielono po dodatkowej kostce masła.

tradycja

Nad głową emeryta Bolesława Gieronia wisi „Ostatnia wieczerza”, a na stole pod oknem leżą wypłowie kartoniki legitymacji i rulon

dyplomu. Gieron patrzy w podłogę i zwiija w palcach kawalek sznurka. Wspomina pionierskie czasy olsztyńskiego budownictwa.

— Pracy to było pełno, a ja byłem dobrym pracownikiem. Brałem współzawodnictwo i nagrodę czasami. Po trzydziści cegiel żem nosił dla siedmiu murarzy. Po osiem godzin się murowało, a potem się cegłę rozbierało i czyściło. Dużo się cegły rozebrało i oczyściło. Na dzień wychodziło po tysiąc cegieł. Do pięciu lat było tego rozbierania. Miałem uszanowanie, nie można tego powiedzieć, ale starać się nie umiałem w ogóle. Człowiek się krepował. Popadło, że kazali wyjść, to i przestał chodzić wcale. Jaki mnie teraz żal mieć?

Najmłodszy syn Bolesława Gieronia wybiera się do szkoły budowlanej. Powstanie zatem rodzinna tradycja.

granica

Rencista po dwóch zawałach, Władysław Turluk, przerwał smołowanie beczki i rozłożył na krześle pasjans z szczęci swoich podań i tyłuż urzędowych odpowiedzi.

Główkuje: — Jak przyjechałem do Olsztyna, było nas mieszkańców 65 tysięcy. Wtedy mówili, że nie ma się co spodziewać, bo wpiery muszą wyprowadzić tych, co siedzą po piwnicach i strychach. Teraz jest nas mieszkańców 140 tysięcy i ja się pytam: czy jeszcze wyprowadzają tych z piwnic i gdzie mieszka nowe 80 tysięcy?

Rozkłada ręce i gest ten ma wytłumaczyć, dlaczego pasjans nie wyszedł.

Sam barak nie wydaje się Turlukowi niczym wyjątkowym i, według niego, na pewno nie tu przebiega granica między tym, co można wytrzymać, a tym nie do wytrzymania. Żeby tylko nie ta Sodomia z Póltorakami z naprzeciwka, żeby nie rzygali do zlewu, bo zlew przecież jest wspólny, i żeby komórki na węgiel były ciut wyższe, żeby się człowiek nie musiał tak czołgać, jak kret.

— Po mojemu to może i nie ma granicy. Tyle można wytrzymać, ile się żyje. Jakby było takie prawo, że jak, dajmy na to, człowiek się targnie na siebie, to żona będzie coś z tego korzystała, albo dzieci, to chyba by człowiek popełnił ten czyn. A tak... — Turluk znowu rozkłada ręce i wraca do swojej beczki.

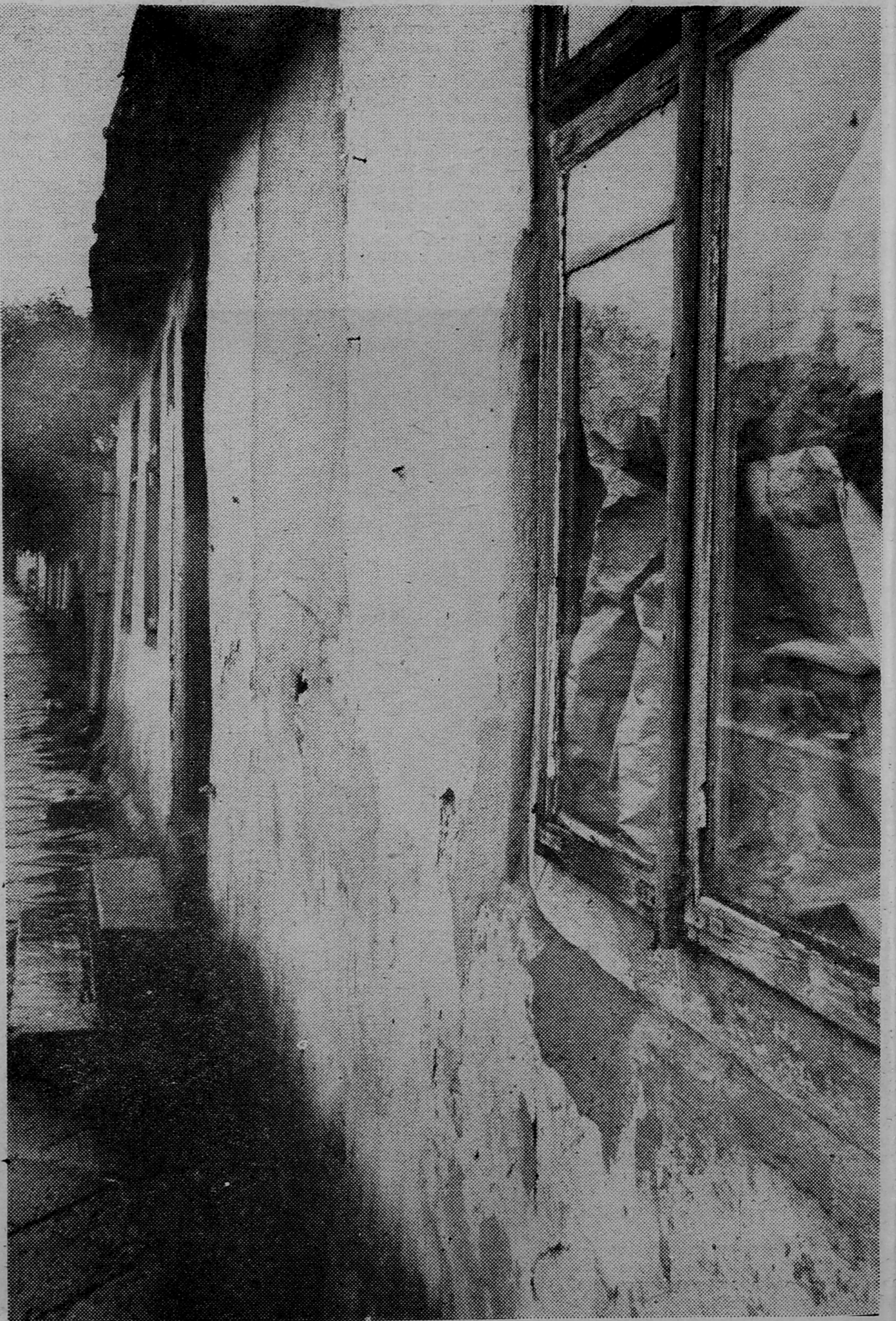
historia nieistotna i niezbędna

Trzy lata temu odwiedził barak komisarz w randze pułkownika. Zaraz potem listonosz doręczył lokatorom pisma od prezydenta Olsztyna, w którym zapewniano, że „zostaną ujęci na listę przydziału mieszkań na przełomie lat 1983/84”. Ujęci nie zostali, gdyż w innej dzielnicy wybuchł nieprzewidziany pożar, co uczyniło problem mieszkaniowy miasta jeszcze bardziej palącym.

Imiona i nazwiska mieszkańców baraku zostały zmienione.

GRZEGORZ SKWIERCZYŃSKI

GRANICA



interpretacje





ŚPIEWNIE

REFREN (ANTYMICZNIÉ)

Lyzwy

Na drzewach śnieg,
na krzakach śnieg —
pobielił wszystko wokół.
Już trzyma mróz,
skrzyp słyhać płóz
i zima jak co roku.
Ktoś zaspę zmiótl,
oczyścił lód
i gładka tafla błyszczcy.
Kto zuch, na lód,
niestraszny chlód,
ślizgają się już wszyscy.

Ref.: Dźwięczące lyzwy lody tną:
bim bam bam bam,
bim bom bom bom.
Wtórjuje serce dzwonkiem swym:
bim bam bom
bim bam bom bim.

Dziś cały park to jeden gwar,
aż zajac przysiadł w polu;
wyteżył wzrok, a potem — w skok
i zbliża się półkolem.
Zajączku mój, przybiegnij z pól,
dopóki słońce świeci,
swe lyzwy dam, postoję sam,
poślizgajże się z dziećmi.

Ref.: Dźwięczące lyzwy lody tną...

REDAGUJ Z NAM!

CO CI SIĘ PODOBA LUB NIE PODOBA W „KONTAKCIKACH”?

Na to pytanie będziemy szukać odpowiedzi w Waszych listach.

Każdy list zawierający ocenę wydrukowanych tekstów lub propozycję rubryk i tematów, którym warto by poświęcić więcej miejsca, pomoże nam zorientować się w Waszych gustach i zainteresowaniach, a więc — lepiej redagować nasz dodatek.

Zwracamy się zatem z prośbą do wszystkich naszych Przyjaciół i Czytelników — piszcie o swoich wrażeniach z lektury „Kontakcików”: krytykujcie, chwalcie, gańcie, wytykajcie, grymaście, proponujcie, klóćcie się z autorami i redakcją.

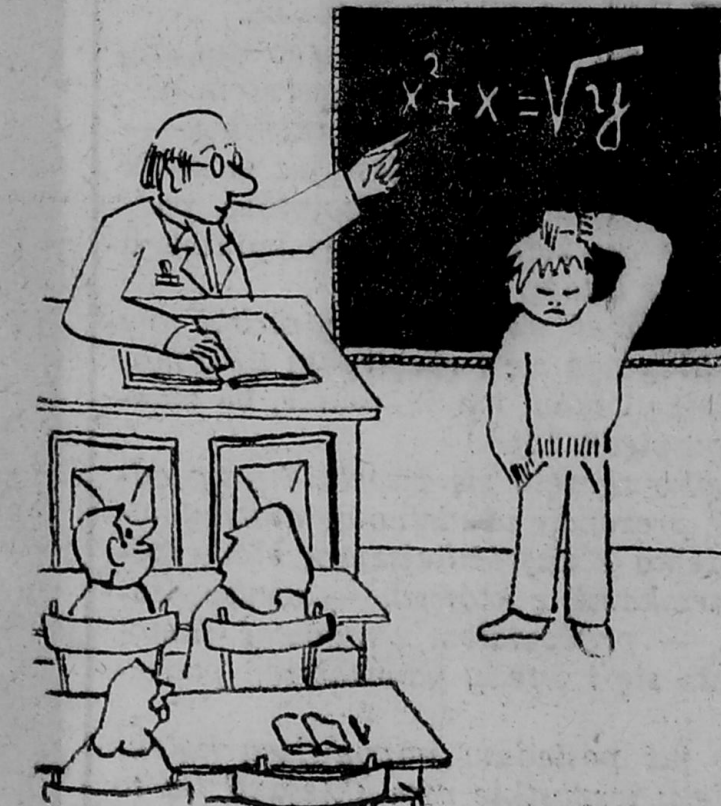
Za najciekawsze opinie o „Kontakcikach” rozlosujemy nagrody książkowe, a ich autorów zaprosimy do Klubu „Kontakcikowych” Korespondentów.



Zwyczajny DZIEŃ

Mama budzi, z tozka ściaga.
Już na ziemi leży koldra.
— Wpól do ósmej. Wstawaj, rybko,
i do szkoły biegnij szybko!
Bułka w rękę, tyk herbaty
i na skróty przez rabaty.
Co tam z matmy jest zadane?
Trzy przykłady? Niesłychane!
I z fizyki, gegry, chemii,
i streszczenie akademii!
Mamy czas. Pięc minut. Zdąję.
Od chłopaków zaraz ściagnę.
Teraz szybko do „szesnastki”,
zeszyt w rękę i do ławki.
— Gdzie jest matma? — pytam wreszcie.
— Na ostatniej, przy Agnieszce.
Ale tłoczno niestychanie,
matma wielkie ma dziś branie.
Jest. Gotowe. Mam już z głowy.
Co to, dzwonek? Dzień pęchowy:
już na pierwszej lekcji trója,
na następnej — rety! — dwója!
Lecz i tak wyszedłem cało,
choć się kazań nasłuchało:
leń przebrzydły, opryskliwy,
źle myślący, nieaktywny.

Do roboty byś się wziął
i do góry byś się piął!
W domu mama obiad robi.
Drogi tato — dobra nasza —
dziś referat swój wygłasza.
Wróci późno, spać już będę.
Po cichutku teraz wejdem...
Zagadnąłem mamę ładnie:
— Jaki ciężki dzień dziś miałem.
ile dzisiaj mam zadane:



z matmy, gegry i polaka,
a odrobić sztuką taaka!
Więc już siadam, widzisz, mamo?
Czytam o kanałach sieci;
w telewizji western leci!
Nie! Nie mogę! Daję słowo!
Tam za ścianą — kolorowo!
Konie, strzały i kowboje,
a ja klepię wciąż to swoje.
Zresztą, po co ja się męczę?
Po co nad lekcjami ślęczę?
Wstanę wcześniej, w mię pobiegne,
pierwszy zatem zeszyt wezmę.
I od dziewczyn dam słowo,
nie przepiszę słowo w słowo.
Tu pozmieniam, tam przekreścę...



ANNA NERKOWSKA, kl VIII
ŁOMŻA

TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE

TO LUBIE

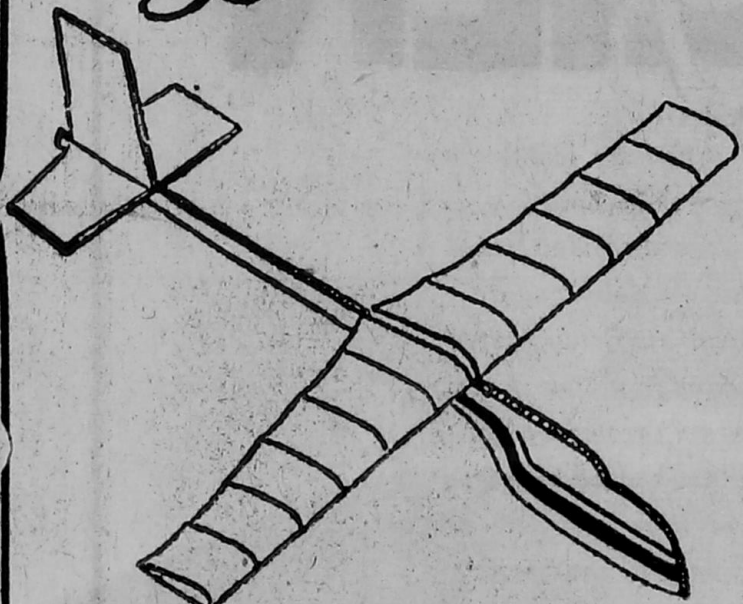
TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE TO LUBIE TO LUBIE

MOJE Lotnisko



W domu mam swoje prywatne niebo i własne lotnisko. Niebem jest sufit mojego pokoju, pod którym pozawieszałem cieniutkie żyłki, a lotniskiem — półka. Ponieważ lotnisko jest już za małe i nie mieści wszystkich samolotów, podczepiam je do żyłki i wtedy sprawiają wrażenie, że latają.

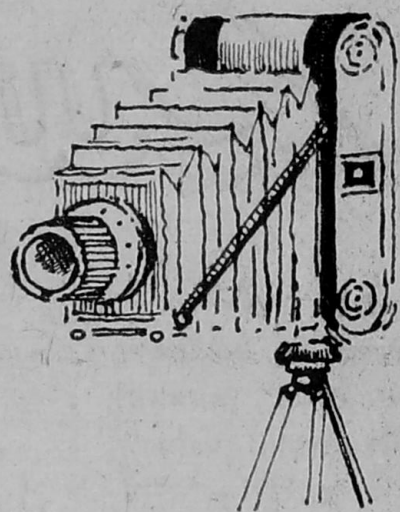
Lubię patrzeć na to swoje niebo, na którym krzyżują się i rozbiegają tory moich modeli. A mam ich już wiele, bo zbieram je od pięciu lat.

Wszystko zaczęło się zupełnie przypadkowo. W prezencie urodzinowym otrzymałem pudełko z najróżniejszymi elementami i listewkami, z których — według instrukcji — próbowałem zbudować samolot. Udało się i wtedy powstał ten pierwszy.

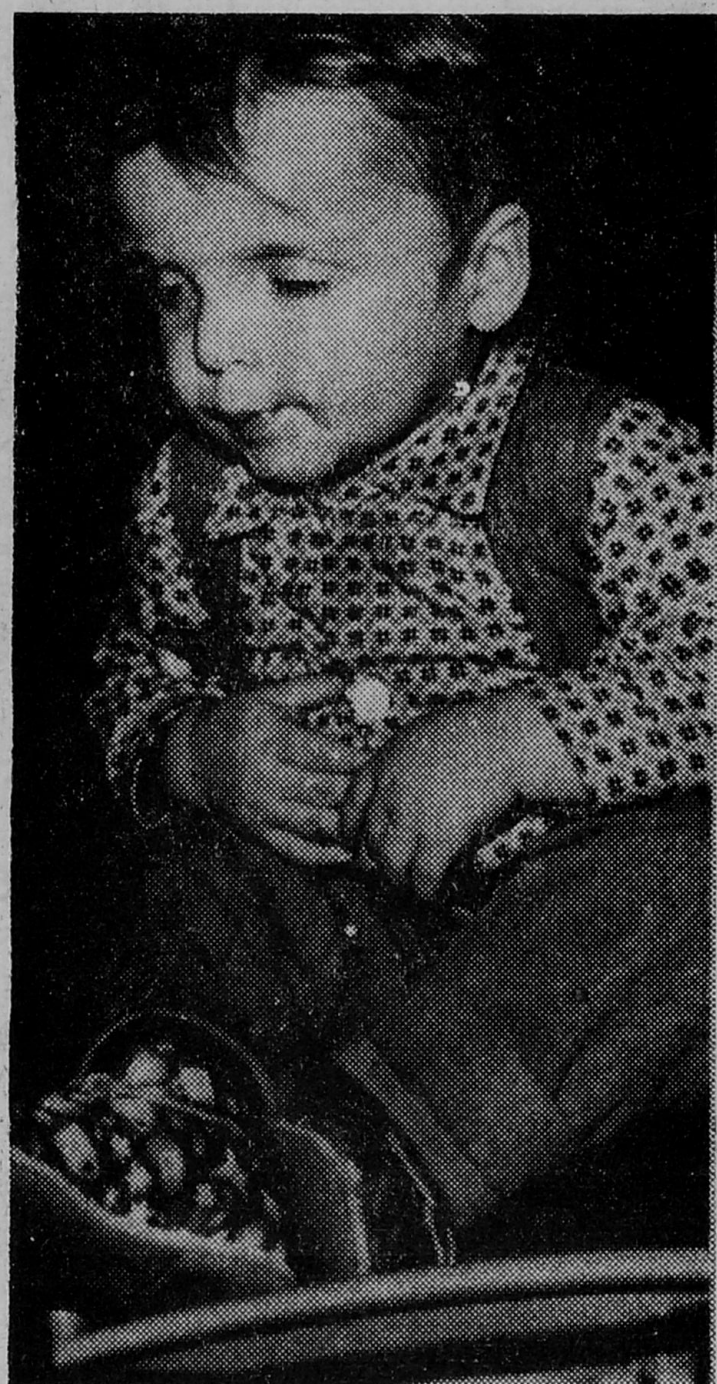
Teraz już posiadam imponującą kolekcję modeli; wszystkie sam sklejam! Są to samoloty różnej klasy i wielkości. Jednak najciekawiej prezentują się modele w skali 1:72, gdyż ukazują najwięcej szczegółów.

Do sklejania samolotów potrzebna jest duża cierpliwość. Często jakieś małe elementy łamią się i trzeba je samemu dorozić lub zastąpić innymi. Bywa i tak, że klej nie chce trzymać poszczególnych listewek, i wtedy cała operacja trwa bardzo długo, bo należy czekać, aż klej wyschnie i sklei skrzydło czy ogon. Ostatnim etapem w budowie jest nalepianie znaków rozpoznawczych. Potem odbywa się pierwszy lot po moim niebie.

ADAM BERNATOWICZ, kl. VII ZAMBRÓW



a ja fotografuję...



SŁAWOMIR USZYŃSKI z pracowni fotograficznej Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Ciechanowcu

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE

TO LUBIE



SZACH MAT PAT

Celem rozgrywki szachowej jest zamatoowanie nieprzyjacielskiego króla. Komu się to uda — wygrywa partię.

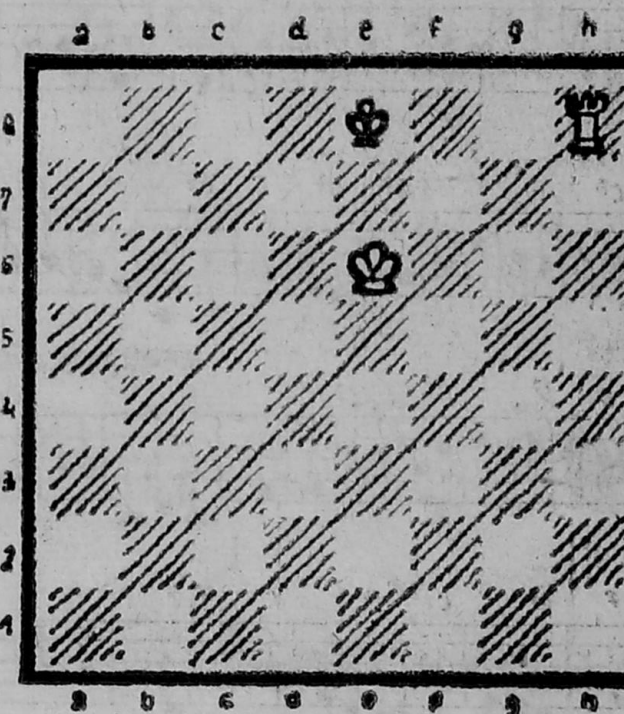
Sytuacja, w której nieprzyjacielski król zostanie zaatakowany, czyli znajdzie się w polu działania jakiegokolwiek bierki innego koloru, nazywa się szachem. Wówczas król musi szukać dla siebie ratunku. Szachować może każda bierka przeciwnika — z wyjątkiem króla. Szach podwójny polega na zaatakowaniu króla przez dwie figury równocześnie. Szach wieczny następuje wówczas, gdy strona słabsza ma możliwość ciągłego szachowania, a król nie ma możliwości wycofania się na bezpieczne pola. Taką partię uważa się za nie rozstrzygniętą.

Kiedy zagrożony król nie ma żadnego bezpiecznego pola, na które mógłby się schronić, i jeżeli nie można zbić atakującej figury ani też zasłonić króla przed

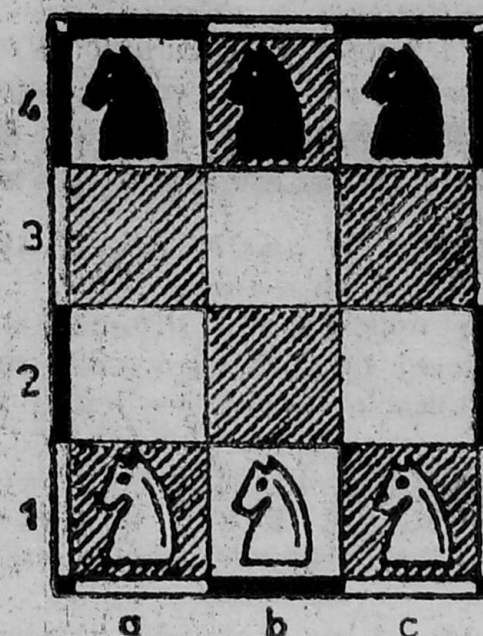
niebezpieczeństwem — przeciwnik serwuje mu mat.

Oto przykładowy mat na narysowanej szachownicy: biała wieża, postawiona na polu „h8”, zaatakowała czarnego króla (wieża chodzi po liniach poziomych i pionowych). Król zagrożony na 8 linii musi z niej zejść. Możliwe do ucieczki sąsiednie pola „d7”, „e7” i „f7” znajdują się w zasięgu bicia króla białego. Pionki czarne nie mają żadnej figury, którą mogłyby zasłonić się przed szachem (np. czarnego gońca na „c5”, który przesunięty na pole „f8” — oddzieliłby zagrożonego króla od wieży). Zatem czarny król dostaje szacha i mata, a partia jest zakończona.

Patem nazywa się sytuację, kiedy jeden z grających nie może wykonać żadną bierką ruchu, a jego król nie jest za-



szachowany. Pat zdarza się bardzo często; boją się go szczególnie ci, którzy mają przewagę w grze. Jest on równoznaczny z remisem.



zadanie dla

zaawansowanych

Stojące na szachownicy o 12 polach białe i czarne skoczki zamień miejscami przy minimalnej liczbie posunięć. Pamiętaj, by figury wykonywały kolejno ruchy: raz białe raz czarne, a białe skoczki nie groziły biciem skoczkiem czarnym. (A.S.)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań (wystarczy podać liczbę posunięć), nadesłanych pod adresem „Kontakcików” do końca stycznia, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.



METAMORFOZA



Udowodnij, że „woda” kreci „młyn”, „płoc” to „ryba”, „lotr” to „zbój” — zamieniając w każdym wyrazie poprzednim wybraną literę na nową. Kolejne wyrazy diagramu należy wpisać w wolne rzędy diagramu na skrzydle wiatraka. Przykładowo: czwarte skrzydło przedstawia zamianę „olowiu” w „rtęć”. (A.S.)
Za prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrody książkowe.

DODAWANKA

$$\begin{array}{r} 3 + \bigcirc + 3 = \bigcirc \\ + \quad + \quad + \quad + \\ 4 + 6 + 9 = \bigcirc \\ + \quad + \quad + \quad + \\ \bigcirc + 10 + \bigcirc = 30 \\ \hline 14 + \bigcirc + \bigcirc = 50 \end{array}$$

Wpisz w puste kratki odpowiednie liczby tak, aby wszystkie działania były prawidłowe.

KONTAKCIEK redaguje MARIA BAUCH-ROWICZ-TOCZA. Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: JOZEFA KRAWCZYK, CELINA SIJKO, WIESEŁAWA SOBIECH, LIDIA SŁIWECKA.
Rysunki: STANISŁAWA TOMASZKA i ZDZISŁAWA WOJCICKIEGO (okładka).
Reprodukcja: STANISŁAWA HOROSZA.

Zimą, kiedy skrzy się śnieg,
latem, gdy się słońce toczy;
każdy chętnie je zakłada,
by przed blaskiem chronić oczy.

zagadki

Rzemieślnik ten
do dużej doszedł wprawy;
przez jedną noc
oszklił wszystkie stawy.

KRZYŻÓWKA

1				
2				
3				
4				
5				
6				
7				
8				
9				
10				
11				

POZIOMO: 1) dziecko krowy, 2) może być warowny albo w drzwiach, 3) do znaczków lub zdjęć, 4) mieszkał na Wawelu, 5) kończyła dolna, 6) kamień półszlachetny, 7) wzwyż albo w dal, 8) statek Noego, 9) tańczy z nitką, 10) podkuwa konie, 11) tkanina pościelowa.

Rozwiązanie krzyżówki tworzą litery znajdujące się w ponumerowanych kratkach.

ANITA MROCZKOWSKA, kl. VIII PRZYTUŁY

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI



Lasem z flaneli, drogą ze wstążki
wędrują sobie weniiane gąski.
Kot za pień drzewa
szybko umyka,
mrugając zielone oko
z guzika.
Przed domem,
czułym ze szmatek w paski,
błyszczy z daleka
kwiaty-zatrząski.

Kto widział taką
wioskę ze szmatki?
Ja wiem: widziła babcia Agatki.
Sama zrobiła ją zeszłej zimy
dla swojej wnuczki na urodziny.
Teraz, gdy rano wstaje Agatka,
śmieje się do niej babcia makatka.

DOROTA GELLNER

OLBRZYM i KRAWCZYK

Pewien krawiec, który bardzo lubił się chwalić, nigdy nie miał pieniędzy. Kiedyś wpadł na pomysł, aby przelecieć się trochę i rozejrzeć po świecie. Czym prędzej opuścił więc swój warsztat. Idąc przed siebie, ujrzał daleko stromą górę, a za nią — sięgającą nieba — wieżę, która sterczała pośród dzikiego boru. Gnany ciekawością, ruszył żwawo w owym kierunku. Kiedy znalazł się na miejscu, ze



zdumienia aż gębę rozszalał i oczy wybałuszył, bowiem wieża miała nogi! Jedynym susem przesadziła górę i — w postaci potężnego olbrzyma — stanęła przed krawczykiem.

— Czego tu szukasz, mały skrzacie?

— Rozglądam się po lesie za jakimś zajęciem, bo chciałbym zarobić na kawałek chleba — zapiszczał krawczyk.

— Mogę cię przyjąć na służbę — rzekł olbrzym.

— Czemu nie, ale jaką dostanę u ciebie zapłatę?

— Zapłatę? — powtórzył olbrzym. — Rocznie trzysta sześćdziesiąt pięć dni, a w latach przestępnych o jeden dzień więcej. Idź teraz, mały hultaju i przynieś mi dzbanek wody.

— A czemu nie od razu całą studnię

wraz ze źródłem? — spytał samochwał i poszedł z dzbankiem po wodę.

— Całą studnię? — mruknął olbrzym i strach go obleciał. — To filut i niejedno potrafi. Miej się, stary, na baczności, nie jest to dla ciebie służba.

Kiedy krawczyk przyniósł wodę, olbrzym kazał mu skoczyć do lasu i narażać trochę drzewa.

— A czemu nie cały las za jednym zamachem? — spytał krawczyk i ruszył po drzewo.

Łatwowierny olbrzym jeszcze bardziej się przeraził: — To filut jakich mało!

Kiedy Krawczyk przyniósł drzewo, olbrzym kazał mu upolować na kolację dwie dzikie świnię.

— A czemu nie tysiąc od jednego strzału? — spytał butny krawczyk.

— Co?! — krzyknął tchórzliwy olbrzym.

— Na dziś daj temu spokój i kładź się spać.

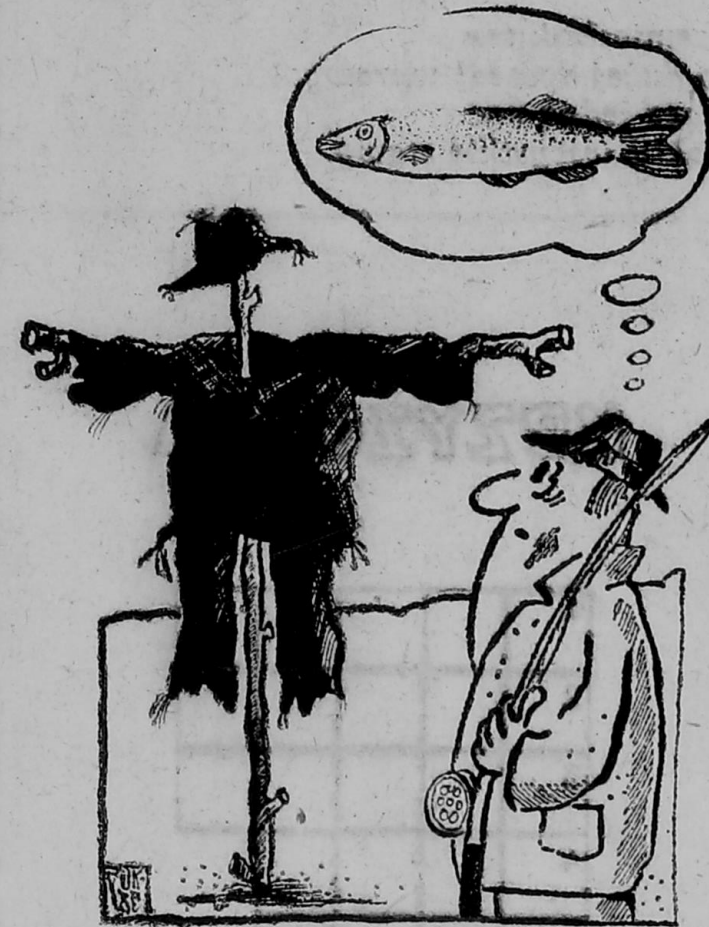
Olbrzym przez całą noc myślał, jakim by tu sposobem pozbyć się przekłętęgo sługi-czarownika. Nazajutrz, na brzegu bagna, olbrzym rzekł do krawczyka.

— Słuchaj no, mały, usiądź na tej wklonowej gałązce, bo umieram z ciekawości, czy potrafisz przygiąć ją do ziemi.

Krawczyk zaczerpnął powietrza, skoczył i już siedział na witce. Kiedy jednak wypuścił powietrze, wierzbowa witka, ku wielkiej radości olbrzyma, raptownie wyrzuciła chudzinę tak wysoko w górę, że nie było go wcale widać. I jeśli do tej pory nie spadł na ziemię, to wciąż jeszcze buja w obłokach.

JACOB I WILHELM GRIMM

jak ryba



Rys. Waldemara Rukšicia

MAGDA: — Koleżanki bardzo ładnie i modnie ubierają się do szkoły; pożyczają nawet sweterki od swoich sióstr i mam. Moja mama mi na to nie pozwala. Jak ją przekonać o tym, że też chcę dobrze wyglądać?

● Nie przekonywać wcale, bo szkoła to nie rewia mody; trzeba w niej zabłysnąć nie strojem, tylko wiedzą.

JACEK: — Podczas mego pobytu u kuzyna w Gdańsku byłem z nim na koncercie jazzowym. Wszyscy zachowywali się bardzo głośno, często klaskali i gwizdali. Zwróciłem na to uwagę kuzyna, a on mi powiedział, że na takiej imprezie można nawet gwizdać. Czy miał rację?

● W odróżnieniu od wszystkich innych spektakli — na koncercie jazzowym gwizdanie jest dozwolone, bowiem stanowi objaw entuzjazmu i zachętę dla muzyków. Oklaski w trakcie wykonywania utworu po każdym udanym występie solowym nie są nietaktem, lecz wyrazem uznania dla sztuki muzycznej.

JOLKA: — Pisze do mnie anonimowy z komplementami i wyznaniem. Wiem, że to on, bo porównywałam listy z jego zeszytem. Na lekcjach i przerwach zachowuje się normalnie. Czy powiedzieć mu, iż wiem, kto jest autorem tych listów, czy udawać, że nic się nie stało.

● Twój cichy wielbiciel jest tchórzem. Zabrakło mu odwagi, by inaczej okazać Ci swoje



KASIA: — Ryba to danie na wigilię. U nas mama zawsze przygotowuje karpia albo śledzie.

WOJTEK: — Ja jestem zdrow jak ryba, bo tak jak ona, nigdy nie choruję; raz tylko miałem jęczmień na oku.

SZYMEK: — Grube ryby to są tacy ważni panowie; dyrektorzy i kierownicy chyba też. Oni jeżdżą samochodami, grają w karty na pieniądze i jedzą same dobre kielbasy.

BASIA: — Mój tato mówi, że wszędzie czuje się jak ryba w wodzie. Chyba jest mu zawsze mokro...

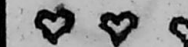
BARTEK: — To pewnie także boi się haczyka, na który mógłby się złapać?

ROBERT: — Andrzej pływa jak ryba; na kolonii w zawodach zajął pierwsze miejsce.

KRZYS: — Często chodzę z tatą na ryby, ale trudno coś złowić; nie chcą brać ani na moje robaki, ani na jego piwo.

ZOSIA: — Ja jestem Ryba, bo urodziłam się w marcu.

radę mądrej Gochy



względny. Pokaż mu listy i zapytaj, dlaczego wybrał taką metodę (może obawia się, że odrzucisz jego zaloty); potraktuj go życzliwie.

KRYSLA: — Na szkolnej dyskotekce nasi chłopcy, jak zwykle, podpierali ściany. By ich trochę osmielić, zaprosiłam do tańca kolegę, który jest niższy ode mnie. Koleżanki śmiały się ze mnie; czy popełniłam wielką gafę?

● Na dyskotekę przyszedł po to, by tańczyć, więc skoro partnerzy byli nieśmiały, słusznie postąpiłaś sama prosząc do tańca. A tańczenie z danserem niższym od siebie nie przynosi żadnej ujemy.

WANDA: — Czy można poprosić ulubionego aktora o autograf? Kiedy najlepiej to zrobić?

● Oczywiście, można, i zawsze tylko po spektaklu, nigdy — przed. Najlepiej prosić o podpis na programie obejrzonej sztuki.

Po pancernych konserwach przyszła kolej na takie same spinacze. Przemysłowe to urządzenie składa się, jak wiadomo, z kawałka drutu wygiętego w podwójną podkowę i — co już mniej wszystkim znane — zostało opatrzony symbolem „SWW-2883-622-NR 30-G-N-SN-72/8541-01”. Prawdopodobnie coś to oznacza, ale co — wie tylko producent, czyli Spółdzielnia „Gryf” w Bydgoszczy. Kiedyś spinacze robiło się z miękkiego drutu mosiężnego lub z innego stopu miedzi, teraz jakiś poddawca dostarcza spółdzielni półprodukt w postaci hartowanej stali. Ale nie to jest przedmiotem ni-

niejszych rozważań, które zamierzam poświęcić odpryskom polskiej myśli technicznej. Statystyki podają, że pod względem liczby inżynierów na głowę pojedynczego obywatela bijemy, również na głowę, takie potęgi przemysłowe jak RFN, Anglię i Francję. Zaprzeczają to twierdzeniu, jakobyśmy przodowali tylko w konsumpcji alkoholu, przeliczając go na czysty spirytus. Jednakże równoległe przodowanie w tych dwóch dziedzinach nie przynosi nam żadnych efektów zdecydowanie pozytywnych. Przedstawiciele myśli technicznej zapewne nie piją ani więcej, ani mniej od innych przedstawicie-

li, tym niemniej połączenie obu naszych koronnych specjalności bywa czasem szczególnie groźne. Pijany lekarz zagraża zwykle jakiemuś pacjentowi, podczas gdy inżynier pod muchą jest w stanie zagrozić nawet całemu społeczeństwu.

Weźmy na przykład elektroników z „Kasprzaka”. Trudno mi uwierzyć, aby myśleli całkiem na trzeźwo, skoro produkują magnetowidy Philipsa systemu VHS. Ten system dawno już został na świecie zapomniany i nikt nie robi takich kaset, ani nie nagrywa w tym systemie żadnych programów. Gdy za kilka

nych wątpliwości. Konstruktor tego cudu techniki w trakcie spełniania aktu twórczego ani chybi musiab tego nadużywać, natomiast ten, kto mu to zatwierdził, z całą pewnością był wówczas w stanie wskazać, co jest niebezpieczne dla zdrowia człowieka. Takie i temu podobne przykłady można mnożyć, albo nawet potęgować, co — oczywiście — nie oznacza, że nasza myśl techniczna le-

ODPRYSKI

lat ruszy masowa produkcja (dzisiaj 500 sztuk rocznie), będziemy mieli w sklepach magnetowidy — atrapy, zdolne do nagrania i odtworzenia programów wyłącznie naszej rodzimej TV. W dodatku pod warunkiem, że jakaś firma polonijna zlituje się i zacznie produkować kasety. „Kasprzak” podobno o tym — póki co — nie myśli, gdyż produkując drogi sprzęt nie może przecie zajmować się dupare-

łami. Iany przykład pozwolę sobie zaczerpnąć z miasta bliskiego mojemu sercu, jakim jest Białystok. Całkiem na serio rozważa się tutaj możliwość zbudowania kilku linii tramwajowych. Ten najstarszy po omnibusie, i niewątpliwie najgorszy, środek masowej komunikacji miałby wędrować ciasnymi (z wyjątkiem jednej) ulicami, po których w godzinie szczytu trudno jeździć nawet rowerem. W tym przypadku myśl techniczna zatrzymała się pewnie na etapie myślenia, że miasto z tramwajem to już prawie metropolia. Wszak od wynalezienia tramwaju wynaleziono trolejbusy, czyli tramwaje bez szyn, mniej hałaśliwe, znacznie mniej kosztowne i równie ekonomiczne.

Wreszcie przykład trzeci, drobny może, lecz szczególnie wymowny. Na rynku pojawiła się nowość — maszynka do mięsa z wałkiem wewnętrznym lewoskrętnym. W tym przypadku nie można mieć już żad-

zy całkowicie oraz do końca. Przykładem całkowicie pozytywnym może być genialny wynalazek inżyniera Maciejewskiego, który ze zwykłego piasku krzemowego, z dodatkiem czegoś tam jeszcze, sporządził uniwersalne tworzywo zwane elastomerem. Podobno nadaje się ono niemal do wszystkiego, jest niezwykle wytrzymałe i sprężyste, a już z całą pewnością jest rewolucją na skalę światową, o czym świadczą zagraniczne patenty i kilkadziesiąt propozycji od najpoważniejszych firm chemicznych, które na gwałt chcą zakupić licencję. Wynalazek ma już parę ładnych lat, jednak dopiero teraz telewizja zaprezentowała rozmowę reportera z przedstawicielem ministerstwa od chemii. Przedstawiciel niewiele miał do powiedzenia, poza ogólnikowymi stwierdzeniami, że oczywiście znają temat, badają go wnikliwie i dogłębnie, pamiętają, więc być może, prawda, kiedyś, coś, jakoś i tak dalej... Na miejscu inżyniera, który zainkasował od PKP nagrodę w wysokości dziesięciu tysięcy złotych, poszedłbym pewnie do sklepu kilka minut po godzinie trzynastej, kupił co trzeba za całą sumę i skutecznie pograżył się w zbawczym otepieniu.

Nie składajmy całej winy na barki naszych techników. Być może wielu z nich już dawno wpadło na taki pomysł.

ANDRZEJ WIEŚLAWSKI

refleksje



— Znam! Znam na moje nieszczęście! — odpowiedziała Edyta ze wstrętem. — Jesteś Ryszard Braxley, prześladowca sierot, wydzierca ich mienia, morderca mojego brata. Czyż ci nie dość na tym, że nas wtrącił w przepaść nędzy, jeszcze przechodzisz natrząsać się ze swojej ofiary!

— Mylisz się, Edyto — rzekł Braxley — nie jestem wcale twoim wrogiem, lecz owszem przyjacielem, być może nieco szorstkim i upartym, ale za to wiernym i szczerym. Wysłuchaj mnie tylko spokojnie, a ręczę ci, że zmienisz zdanie.

Tu przedstawił jej, w jakim znajduje się niebezpieczeństwie, dostawczy się w moc zawziętych nieprzyjaciół białego plemienia; że on tylko jeden może ją wyswobodzić z rąk Indian, że chętnie poniesie największe ofiary dla jej wykupienia, byle tylko jego żona została. Braxley, malując żywymi barwami okropność położenia Edyty i ofiarowując się wyzwolić ją z nieszczęścia, był pewien, że z chęcią przyjmie jego usługi. Zawiodła go jednak nadzieja.

— Nigdy nie zostanę żoną nikczemnego mordercy mojego brata — zawołała Edyta z największym wstrętem i pogardą — wole raczej ponieść najokropniejsze męki. Precz z moich oczu! Nie zatruwaj mi ostatnich godzin życia twym widokiem.

— Nikogo nie zamordowałem — rzekł Braxley beczelnie — a twój brat jest tak zdrow jak my oboje.

— Fałsz! Fałsz! — zawołała Edyta. — Alboż nie widziałam go zemdłonego, z ciężką raną w głowie, z której obficie krew płynęła?

— Lekkie draśnięcie — odrzekł Braxley — które zapewne już się dotąd zagoiło. Nie przeczę jednak, że jest w mocy Piankishawa, wodza chciwego krwi białych. Lecz Indianin ten jest pijakiem zawołanym i za parę beczek wódki odda mi Rolanda, byleś tylko przystała. droga Edyto, na nasze małżeństwo.

— Nigdy! Nigdy! — mówiła łkając Edyta. — Mój brat pogardziłby mną, gdybym dla ocalenia nawet jego życia poślubiła nikczemnego zbrodniarza.

— A więc giń, zaślepiona dziewczko! — zawołał Braxley wściekle, widząc, że tyle zachodów i kosztów marnie roztrwonil. — Sama sobie najokropniejsze męki gotujesz. Przepadnij!

— Bóg mnie ocali — rzekła Edyta.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się nikczemnik. — Spodziewaj się pomocy od Boga, dobrze na tym wyjdiesz. Bóg nie ma czasu ujmować się za głupim stworzeniem, które, depreczując swoje szczęście, szydzi z jego łaski.

Zaledwie wyrzekł te słowa bluźniercze, kiedy nagle dwa ramiona silne i żyłaste objęły go uściskiem niedźwiedzia. W mgnění oka leżał na ziemi z pierśnią przyciętą ciężkim kolanem, z gardłem ściśniętym kleszczami żelaznych palców. Przed oczami błysnął mu nóż krwawa łuną odbitego płomienia, a głos cichy, ale dobitny, szepnął: — Jeden ruch, jedno słowo, a zginiesz!

Niespodziewany napad prawie pozbawił Braxleya przytomności; przestraszony odebrał mu odwagę do tego stopnia, że nie próbował najmniejszego oporu. Napastnik skrępował mu ręce rzemieniami i zakneblował usta, po czym wyciągnawszy mu z zanadru zwój pergaminu, porwał go na ręce i, zwalwszy na legowisko, przyrzucił skórą i kocami wełnianymi. Zimny pot oblał zbrodniarza spodziewającego się lada chwila śmierci.

Szybkość, z jaką napadający powalił, związał i rzucił na stos skór Braxleya, nie dozwoliła nawet przypatrzeć się jego twarzy. Ze zdumieniem tylko spostrzegł, że pogromca jego był Indianinem, rysów jednak jego twarzy nie mógł sobie przypomnieć, a tym mniej dojrze rozpo-



Wiaż ze źródłem? — spytał samociekaw i poszedł z dzbankiem po wodę.

D

Wielki

7



ROCK - SERWIS

* Jeff Beck, jeden z najwybitniejszych brytyjskich gitarzystów, zakończył pracę nad swoim nowym albumem „Get Workin”. W jego realizacji uczestniczył też dawny partner Becka — Rod Steward.

* „Poland” — taki tytuł nosi najnowszy album zespołu „Tangerine Dream”. Płyta zawiera nagrania zarejestrowane podczas polskiego tournée grupy.

* Dał znać o sobie zespół „Jethro Tull”. Niedawno ukazała się jego kolejna płyta zatytułowana „Under Wraps”.

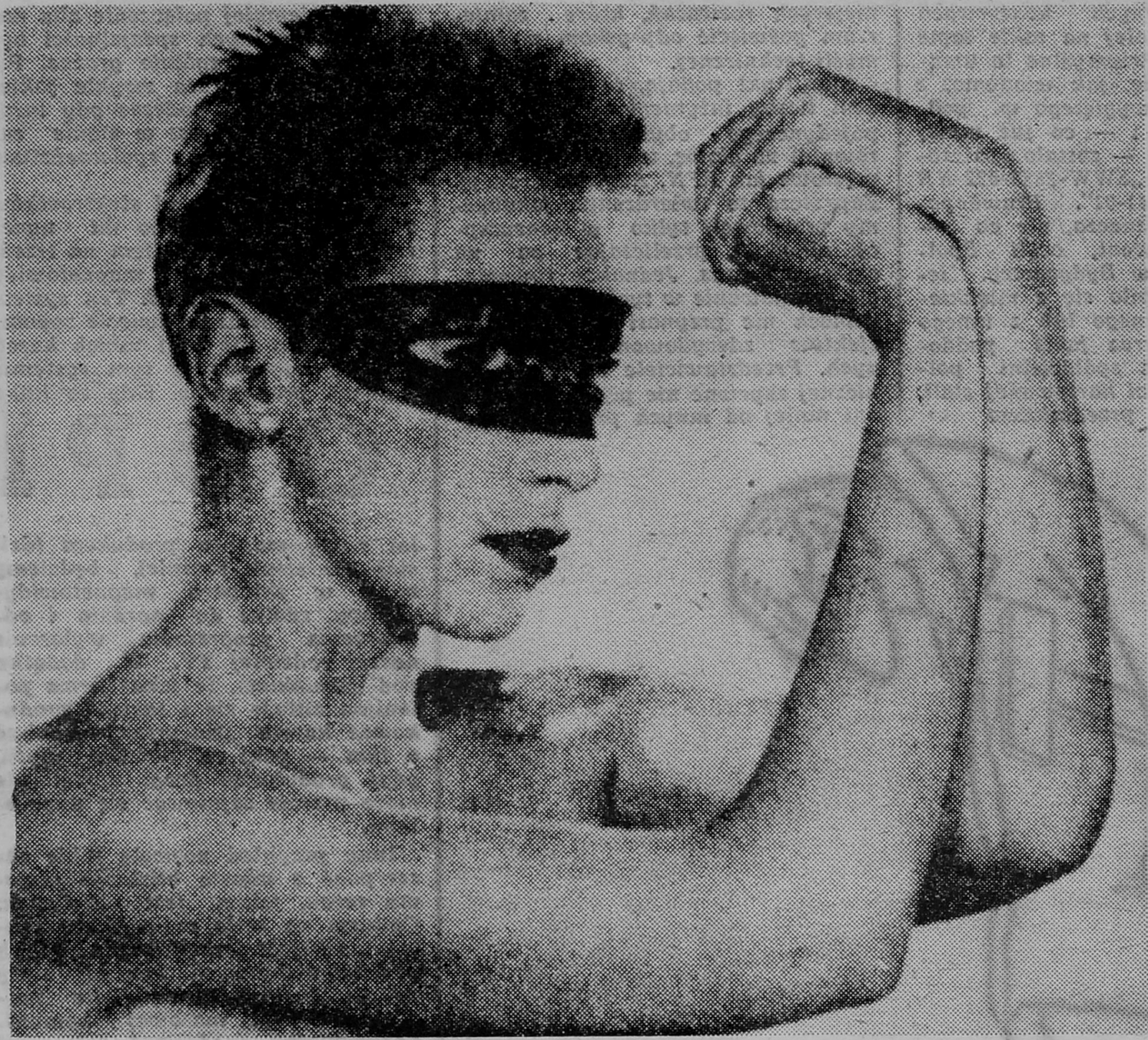
* Wdowa Yoko Ono przelała niedawno paczkę, zawierającą trzy płyty tragicznie zmarłego męża oraz czek na 90 500 dolarów, dla domu dziecka w Strawberry Field w Liverpoolu. Miejsce to zostało uwiecznione w piosence Beatlesów „Strawberry Fields For Ever”. Dom dziecka często odwiedzał John Lennon, który z jego wychowankami grywał w piłkę.

* Frank Sinatra zapewne stanie przed sądem oskarżony o przerwanie koncertu i wyłudzenie w ten sposób kilkuset tysięcy dolarów. Skandal zdarzył się podczas koncertu na wolnym powietrzu w Toronto, podczas którego znany piosenkarz nie tylko zapomniał słowa piosenek, ale także zszedł z estrady po pół godzinie tłumacząc, że deszcz utrudnia mu śpiewanie.

* Pat Banatar — znana amerykańska wokalistka polskiego pochodzenia, zostanie niebawem mamusią. Oczekując potomka zdążyła jeszcze nagrać swój kolejny album — „Tropico”.

* Grupa „The Who” wydała niedawno swój pożegnalny album zatytułowany proroczo „The Who's Last”.

* Podczas brytyjskiego tournée Franka Zappy ukazały się dwa albumy tego ekstrawaganckiego muzyka. Pierwszy z nich — dwupłytowy „Them Or Us” skomponowany został i zrealizowany przez Zappę i jego najbliższą rodzinę. Na gitarze gra m.in. 14-letni syn Franka — Dweezil, śpiewa zaś córka — Moon. Na płycie tej znajduje się też kompozycja drugiego syna Zappy, 10-letniego Ahmeta.



Koniec roku jest okazją do wytypowania najlepszych utworów mijającego roku. Oto zestawienie najchętniej słuchanych piosenek w „Muzycznym Telefonie” — cotygodniowej audycji Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia. Kolejność nie oznacza, oczywiście, zajętego miejsca.

„I Just Called To Say: I Love You” — STEVIE WONDER

„Luciolla” — MAANAM

„Susanna” — THE ART COMPANY

„To France” — MAGGIE REILLY

„Still Loving You” — SCORPIONS

„Krakowski spleen” — MAANAM

„Jestem kobietą” — MAANAM

„The Lion's Mouth” — KAJAGOOGOO

„Radio Ga Ga” — QUEEN

„Hello” — LIONEL RITCHIE

„Here Comes the Rain Again” — EURYTHMICS (na zdjęciu)

„Zamki na piasku” — LADY PANK

„Fabryka małp” — LADY PANK

„Małpa i ja” — BAJM

„Kochać cię za późno” — KOMA

„To tylko tango” — MAANAM

„Only for Love” — LIMAH

„Caly mój zgiełk” — BUDKA SUFLER

„Malinowy król” — URSZULA

„Podwórkowa kalkomania” — URSZULA

— URSZULA

A jakie są Wasze ulubione piosenki, wykonawcy, zespoły? Napiszcie Wśród autorów najciekawszych wypowiedzi (na temat rocka w naszym kraju) rozlosujemy nagrodę. Reprod. ANDRZEJ SOKÓLSKI

najchętniej
słuchaliśmy?

Czego

znać Nim zdołał mu w twarz spojrzeć, już leżał pogrążony w ciemnościach pod ciężkim przykryciem.

Edyta nie mniej przestraszyła się od swego prześladowcy, ale nieznanymy szepnął do niej przyjaźnie: — Nie lękaj się, milcz i pójdź za mną.

Widząc jednak, że nie byłaby w stanie iść sama, pochwycił ją na rękę i wyniósł z namiotu.

Na dworze głębsze jeszcze niż przedtem panowały ciemności. Ogień Wyandotów wygasł prawie zupełnie, a chociaż wiatr nieco się uspokoił, zawsze przecież dość sprawiał szum, ażeby przygłuszyć ciche stapanie nieznanego, szybko przemykającego przez wieś. Natan, którego niezawodnie czytelnik poznał w wybawcy Edyty, był pewien, iż rozpoczęte dzieło pomyślny uwieńczy skutek.

Zaszedł jednak wypadek, który go kwakier wcale się nie spodziewał. Zaiedwie bowiem opuścił namiot i uszedł ze swym drogim ciężarem kilkadziesiąt kroków, gdy nagle rozległo się tętnienie, rżenie, parskanie koni, jak gdyby do tabunu wpadło nagle całe stado wilków. Hałas zrobił się taki, iż by umarłego z grobu poruszył, a nie dopiero śpiących Indian.

Na pierwszy odgłos tej niespodziewanej wrzawy, Natan przypadł do krzaka opodal domu rady. Skoro jednak zauważył, że zamiast zmniejszać się, hałas coraz bardziej rośnie, i że Indianie zaczynają się poruszać kwakier puścił się pędem, mając nadzieję, że zdoła na czas uciec ze wsi. Naraz w wszystkich stron podniosły się krzyki Indian.

— Do bronii! Do bronii! Blade twarze napadają nas! — wołano w różnych miejscach.

Natan biegł ku rzece w zamiarze ukrycia się w gęstej olszynie porastającej jej brzegi i niezawodnie byłoby mu się to udało, gdyby nagle Indianie nie zapalili ogni trwogi. Na wielkim bawim placu w środku wsi leżały stopy gałęzi sosnowych i cedrowych, które właśnie na to były przeznaczane, ażeby w razie niespodziewanego napadu w nocy oświecić wioskę.

Buchnęły jasne płomienie, a blask ich całą rozjaśnił okolicę i odkrył jej mieszkańcom przyczynę nocnego alarmu.

Kilka koni leciało środkiem wsi naprzód, a za nimi pędził cały tabun Zwierzęta jak opętane gnały, zbite w kupę, bez pamięci, w szalonym przestraszaniu. Na jednym z nich w samym środku tabunu siedział Ralf, trzymając w ręku końce wielu uździenic, lecz niezdolny utrzymać koni na nich prowadzonych. Indianie ze wszystkich stron biegli, usiłując dostać się do Ralfa i pochwycić go.

Gdy płomienie rozjaśniły wieś, Natan mniemał, iż nie zdoła uciec z takim Skoro jednak dostrzegł, że uwaga ich zwróciła się wyłącznie na Ralfa postanowił skorzystać z powszechnego zamieszania i unieść się w tę stronę.

— Nieszczęśliwy — mrucał Natan — przez swoje głupstwo dostał się w moc dzikich i przypłaci to swoją czupryną. Dzięki niebu, że mi przynajmniej udało uratować brankę.

Na nieszczęście słowa te, choć cicho wymówione, usłyszał człowiek przyty w zarostach, otaczających chatę Wenongi. Wypadł natychmiast z krzaków a przerażony Natan poznał w nim Rolanda, którego bytowski wcale się tutaj nie spodziewał.

— Pędź, pędź, na miłość Boską! — zawołał kapitan.
— Wszystko popsuleś — rzekł Natan z gorzką wymówką. W tej chwili Edyta na widok brata wydała okrzyk radości, który pomimo hałasu i wrzawy panującej w osadzie zabrzmiał donośnie.

— Zgubiłeś nas! — krzyknął Natan. — Ratuj się sam przynajmniej. Na okrzyk Edyty kilkunastu Indian rzuciło się w tę stronę, skąd ich doszedł. Roland postanowił poświęcić się, by tylko uratować siostrę, z wzniesioną siekierą rzucił się więc na Indian mniemając, że zdoła ich zatrzymać, dopóki Natan nie wprowadzi Edyty.

Bezprzykładna śmiałość młodzieńca wywołała okrzyk podziwu z ust Indian, lecz nie ulekkli się oni jego groźnej postawy. Tłumnie rzuciwszy się na Rolanda i zręcznie odparłszy ciosy jego bronii, w mgnieniu oka rozbroili go, pochwycili i skrupowali. Kilku pozostało przy nim na straży, reszta zaś, dostrzegłszy uchodzącego Natana, poskoczyła za nim. Silny myśliwiec, nie czując prawie ciężaru, biegł pędem jelenia, z niezmiernym zadziwieniem dzikich. Gdyby nie chodziło mu o biedne dziewczę, byłby mógł, porzucając je, uciec z łatwością, lecz za nic w świecie nie chciał jej opuścić. Kto wie atoli, czy i z tym brzemieniem nie zdołałby uciec z rąk Indian, dobiegał już bowiem krzaków, nieoświetlonym gorejących ogniem, gdy nagle z gąszczu wypadło dwóch Osagów i zastąpiło mu drogę. Kwakier skręcił w bok i zaczął uciekać ku odosobnionej chacie, ale wypadło z niej kilka wielkich psów i rzuciło się wściekle na niego. Uczepiły się jego spodni, płały pod nogami, ujadając straszliwie. Natan czuł, że jego siły wyczerpują się i niepodobnieństwo ucieczki przed dzikimi, następującymi mu prawie na pięty, stawało się oczywistym. Postawiwszy więc Edytę na ziemi, odwrócił się ku wrogom i zawołał z nieopisaną nienawiścią: — Tu do mnie, psy indiańskie! Godzina wasza wybiła! Zginę, ale i wy srogiej doznacie pomsty. Zabijcie mnie!

I rozdarł szatę na piersi, wystawiając ją na groty nieprzyjaciół. Lecz Indianie wcale nie myśleli zabijać Natana. Pochwycili oboje i wśród radosnych okrzyków powlekli ich do ogniska, przy którym leżał skrupowany Roland. Równocześnie zabrzmiały odgłosy triumfu z innej strony. Część Indian, utworawszy sobie drogę pomiędzy rozbieganymi końmi, dostało się do Ralfa, który mimo oporu został także ujęty.

Wyzywające słowa, które Natan wyrzekł do Indian, były ostatnie, jakie wymówił; od tej chwili zamilkł, jak grób. W milczeniu poddał się swemu losowi i nie okazywał najmniejszego wzruszenia, mimo że dzicy otoczyli go wkoło, przypatrując się z podziwem jego postaci i ubraniu. Zdumienie ich jeszcze się zwiększyło na widok rozmaitych znaków, jakie Natan porobił sobie czarną farbą na tle szkarłatnym, powlekającym jego twarz, ręce i piersi. Natan zarówno nie zważał na ich zapytania, którymi go w mowie indiańskiej i zepsutej angielszczyźnie zarzucali, a tym mniej na groźby i szkalowania, ale mierząc ich wzrokiem pełnym lekceważenia i wzdardy, milczał uparcie.

Po niejkiej chwili rozstąpiło się koło wojowników, otaczających Natana, i ukazał się Czarny Sęp, któremu z uszanowaniem zrobiono miejsce. Przystąpił on do kwakra i, podniósłszy z zamachem w górę swój tomahawk, byłby mu roztrzaskał czaszkę, gdyby Daniel Doe nie pochwycił go za rękę i nie szepnął kilka słów od ucha. Słowa te uspokoiły Wenongę, zwrócił on się ku Natanowi i rzekł: — Jestem Wenonga! Czarny Sęp! Kamienne Serce! Morduję wszystkie blade twarze i piję ich krew z ich własnych czaszek!



jak zdobyć męża

Kiedy dziewczyna nie ma wyjątkowych zalet, starannego wykształcenia, należy do rodziny bez pozycji i z tego powodu nikt z kasty nie stara się o jej rękę, albo też kiedy dziewczyna przestrzegająca nakazów rodziny i kasty, jest sierotą i nie ma krewnych, którzy by się nią zajęli, gdy nadejdzie pora, musi sama wydać się za mąż.

Będzie się starać zdobyć młodego mężczyznę, silnego i dobrze wyglądającego, albo też takiego, co do którego, z powodu słabości jego charakteru, ma nadzieję, że zdecyduje się na małżeństwo z nią nawet bez przyzwolenia rodziców.

Niech użyje wszystkich środków, aby go zniewolić, niech często go widuje i z nim rozmawia. Również jej matka posłuży się przyjaciółkami i jego młoczną siostrą, by doehodziło do częstych spotkań bądź to u przyjaciół, bądź gdzie indziej. Dziewczyna zaś niech stara się znaleźć z nim sam na sam w miejscu pewnym i od czasu do czasu daje mu w prezencie kwiaty, pachnidła, nasiona i liście betelu. Niech zademonstruje mu posiadane talenty, jak wykonywanie masażu, drapanie i uciskanie paznokciami, niech rozmawia z nim o rzeczach, które mu

się podobają i które go interesują, a nawet niech dyskutuje z nim nad sposobami pozyskania serca dziewczyny.

Autorzy starożytni są zdania, że dziewczyna, nawet gdy kocha, nie powinna robić pierwsza awansów, a jedynie ośmielić mężczyznę starającego się o jej względy, pozwalając mu na pewne poufalości i przyjmować objawy jego miłości, nie dając poznać po sobie, że zauważyła jego namiętność.

Kiedy on będzie próbował ją całować, niech na początku na to nie pozwala, kiedy zażąda zespolenia, niech się na to nie godzi, lecz pozwoli mu tylko — stwarzając przy tym duże trudności — na dotknięcie zakrytych części ciała, a przeciwstawi się wszelkiej innej próbie.

Dopiero kiedy będzie całkiem pewna jego wypróbowanej miłości i zdecydowania, zgodzi mu się oddać, jeżeli on postanowi ożenić się z nią natychmiast.

Kiedy straci w ten sposób dziewictwo, zwierzy się z tego swoim przyjaciółkom.

(„KAMASUTRA”)

KOMI
ANAM
MAHL
SUFLER
RSZULA
ia”
URSZUL
one piosen
Napisze
wszyscy w
cka w n
y nagrod
SOKOLSKI

Wiedawno specjaliści szpitala Jorna Radcliffe'a w Oxfordzie zainstalowali system przeciwdziałający kradzieżom komputerowym. Opracowali oni metodę transmisji szczególnie poufnych danych (medycznych lub handlowych) między komputerami personalnymi w postaci kodu, który praktycznie nie da się odczytać przez niepowołane osoby. Dr Nigel Harding, który prezentował system, stwierdził, że — nawet używając niezwykle potężnego komputera — trzeba byłoby setki tysięcy lat pracy, by przełamać wymyślony

GNIENNY MODIGLIANI

Przed ok. osiemdziesięciu laty Amadeo Modigliani próbował swoich sił w rzeźbie. Stworzył wtedy wiele świetnych, niezmiernie śmiałych na owe czasy, rzeźb, przedstawiających głowy ludzkie. Dzieła te zostały przyjęte bardzo krytycznie: śmiechem i szyderstwami. Poniesiony gniewem Amadeo Modigliani wrzucił wtedy swoje rzeźby do kanału portowego w Livorno.

Kiedy stał się sławny, a jego dzieła zaczęły uzyskiwać gigantyczne ceny, wielokrotnie próbowano odnaleźć w mulistym dnie kanału owe rzeźby. Dopiero ostatnio penetracje przyniosły upragniony efekt: wydobyto dwie głowy ludzkie, a także narzędzia rzeźbiarskie.

zupa z sera

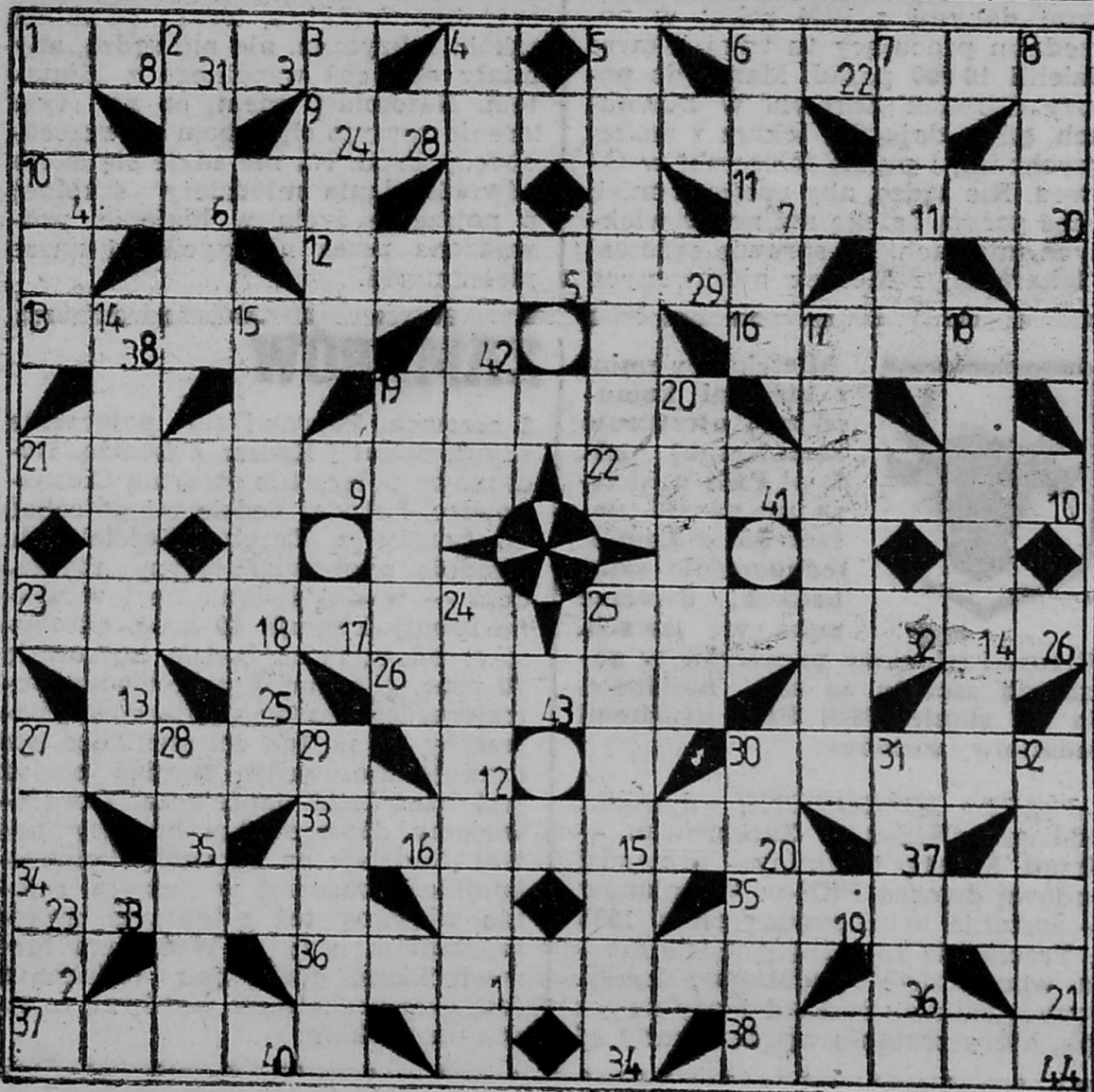
Składniki: 1 litr mleka, 1 litr bulionu (z kostki rosolowej), 2,5 dkg masła, 2 łyżki mąki, 15 dkg tartego żółtego sera, 1 ząbek czosnku, sól, pieprz, żółtko.

Na niedużym ogniu mieszać w garnku masło i mąkę, aż nabierze

złotego koloru. Dodać wówczas bulion, pieprz do smaku i drobno posiekany czosnek. Oddzielnie zagotować mleko, dolać do zupy, wysypać ser i wymieszać. Odstawić z ognia i dodać rozbite żółtko. Podawać z grzankami.

PICZARKI PANIEROWANE

Grzyby równej wielkości umyć pod bieżącą wodą i osuszyć ściereczką. Jajko rozbić widelcem z dwiema łyżkami mleka. Pieczarki posolić (można nieco popieprzyć), maczać w jajku i obtaczać w tartej bułce. Smażyć na bardzo gorącym tłuszczu na rumiany kolor z każdej strony.



Po rozwiązaniu krzyżówki — litery z pól oznaczonych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 44, utworzą treść fraszki antytypijackiej Jana Sztandera.

POZIOMO: 1) końcówka przysłowka i ze zdrojem, 6) arbiter w sporze trzech bogów, 9) twórcza znaczona „Reduty”, 10) oddział tatarskiego wojska, 11) cugle, wodze, 12) strzyżona tkanina, 13) siłkujące państwo, 14) wioślarska załoga, 15) w mit. rzymskiej bogini ogniska domowego, 21) rower z połówek, 22) bierna odporność roślin na czynniki patogenne, 23) „ceha” wilka, 25) z kijanką w ręce nad strugą, 26) hiszpański wójt, 27) pot. podręcznik gramatyki łacińskiej w średniowieczu, 30) najwyższy tytuł arystokraty hiszpańskiego, 33) żebrzący mnich muzułmański, 34) jedno z jezior augustowskich, 35) promień tam się wybierz, 36) obraz choroby, objaw, 37) magmowa skała głębionowa, 38) wybierała się za morze.

PIOWO: 1) atrybut Kojaka, 2) autor „Pożegnań” i „Jeziora Bodeńskiego”, 3) gruba głaz, 4) ranny, ale bywa też hulaj, niepoń, 5) pobożny samotnik, 6) zimowe okrycie, 7) w dawnej Polsce rady miejskiej, 8) część budowli teatralnej, 14) po 13.00 też nie kupuj, 15) członek sekty gnostyków z II i III w. w Afryce Płn., 17) filozof angielski (1820—1903), 18) przewodniczący radzie adwokackiej, 19) pokój trwa, 20) w muzyce zasady harmonii, 24) środek owadobójczy przeciw pędrakom, 25) boczny pęd rośliny, pasynek, 27) popularne imię męskie z komedii Aleksandra Fredry, 28) pędzi chmury, 29) roślina zwana „świńska trawa”, 30) element elewacji budynku, 31) góry w Azji Środk. z Bieluchą, 32) dolna część stosiny pióra.

(„GOLIAT”)

złodzieje pamięci

Pod pewność tę uzyskali specjaliści na podstawie wyników złożonych obliczeń statystycznych, które przeprowadzili. Zakodowane informacje próbowali rozszyfrować, bez skutku, dwaj matematycy z Uniwersytetu Cambridge.

System poddano jeszcze jednej próbie. Zwrócono się do prywatnych użytkowników komputerów personalnych, proponując nagrodę każdemu, kto przełamie kod. Opublikowano numer telefonu, za którego pośrednictwem można było połączyć się z komputerem zawierającym zakodowane dane. Do tej pory żadnemu z amatorów tajemnic komputerowych nie udało się odczytać zakodowanych informacji.

kiedy irawi cię gorączka

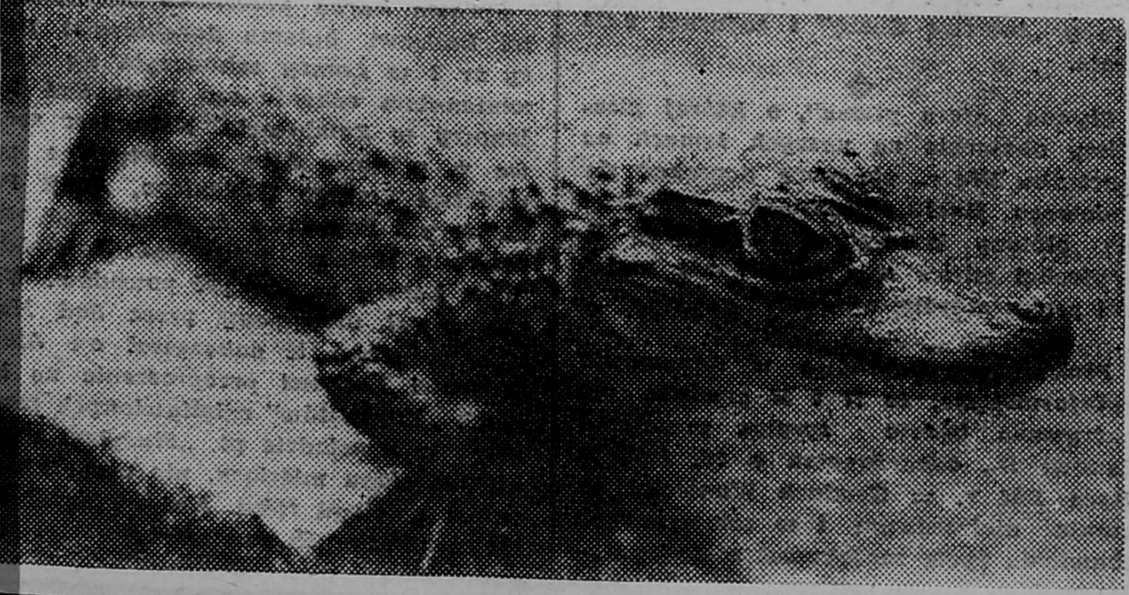
Oto zestaw dziesięciu ziół skutecznych przy przeziębieniach i grypie: kwiat bzu czarnego, kwiat lipy, kwiat słonecznika, kwiat wiaźówki błotnej (tawuły), liść mącznicy lekarskiej, korzeń arcydzięgla, korzeń lubezyku, owoc maliny, owoc głogu.

Wszystkie składniki (po 50 g każdego) zmieszać razem. Kopiaść łyżkę zalać szklanką wrzątku i odstawić pod przykryciem na trzy godziny. Przecedzić, lekko podgrzać i pić trzy razy dziennie przed posiłkiem.

tajemnica mumii

Podczas prac wykopaliskowych egiptolog amerykański, Reissner, odkrył cmentarzysko świętych kradzieży. Pierwsze znalezione mumie zawierające przyspawany młodego baczca o tak zwróci głowy, że ocał feliachom nagrodę za każdy starczony okaz dotychczasowego kultu. Wieróce utworzyła się kolejka zapłatę. Amerykaninowi przedmina na widok rosnącej sterty suszonych bestii. Uświadomił sobie grozę położenia: dookoła kryły

się w piasku tysiące mumii. Z przerażeniem pomyślał, ile to będzie go kosztowało. W desperacji ogłosił, że wycofuje się z umowy. Wówczas jeden z feliachów, który właśnie niósł mumie na plecach, obruszył się nie na żarty i rąbnął zdobywcą o ziemię. Wtedy stała się rzecz zdumiewająca: mumia pękła jak puchawka, a z jej wnętrza wysypały się zwoje papirusów, zapisanych gęsto tekstami niezwyklej wagi historycznej.



stragam pod trzynastką





Mieszkańcy osiedla im. Waltera z niecierpliwością, ale i obawą oczekują na otwarcie budowanej jadalni. Obawa wynika z wątpliwości, czy nie będzie to kolejna

spelunka, uciążliwa dla okolicznych lokatorów, a służąca jedynie pijakom. Może należałoby tam urządzać bar mleczny?

JAROSŁAW PIENČYKOWSKI, prezes Zarządu PSS „Społem”: — W budowanej jadalni nie będzie baru mlecznego. Utworzymy go w centrum miasta, w miejsce baru uniwersalnego. Natomiast w „Jagiencie”, po remoncie, będzie bar popularny, nowoczesny zakład żywieniowy, wyposażony w ludy, gdzie klient będzie mógł na talerzu obejrzeć danie, które zechce skosztować. Oczywiście, byłoby to bar bezalkoholowy. Natomiast jadalnia osiedlowa stanowiłaby cały kompleks gastronomiczny. Planujemy urządzenie pięciu sal: restauracyjnej, bankietowej, dyskotekowej, kawiarnianej i bufetowej. Takie były nasze zamierzenia już w latach 1976-77, kiedy planowaliśmy przeznaczenie sal; wówczas klientów nie brakowało. Teraz rynek jest



Miejscowa przychodnia rejonowa oddalona jest znacznie od szpitali i innych lecznic. Pracujący tu lekarze są zmuszeni poniekąd radzić sobie sami. Czy to odbija się

na poziomie opieki lekarskiej?
ZYTA SOBOTKO-LEBKOWA, kierowniczka Przychodni Rejonowej: — Dzisiaj miałam szczególnie dużo pacjentów. Przez cały dzień nie można ruszyć się z gabinetu. W mieście i gminie mamy 6229 pacjentów. Nie dysponuję jeszcze zbiorczymi danymi z 1984 roku; w poprzednim pracujący tu trzej lekarze udzieliли 18 000 porad. Mamy do pomocy Ośrodek Zdrowia w Downarach, gdzie dojeżdża lekarz z naszej przychodni, i punkt felczerski w Osowcu. Nie sądzę, aby pacjenci mieli u nas gorszą opiekę niż np. w większych miastach. Po sprawie sądowej z lekarzami z Moniek kierowanych



Mieszkańcy gmin, z którymi komunikację utrzymuje zambrowski oddział PKS-u, skarżą się na złe połączenia z Łomżą. Jednocześnie zambrowski dworzec pęka w szwach.

Warunki odprawy pasażerów w godzinach szczytu są nie najlepsze. Co się stanie, jeśli PKS uruchomi dodatkowy autobus?

JÓZEF IDŹKOWSKI, dyrektor Oddziału PKS-u w Zambrowie: — Urząd Miasta i Gminy prowadzi budowę dworca PKS-u. Wg planów — zostanie uruchomiony on w 1985 r. Trochę się rozluźni i będzie można wprowadzić dodatkowe kursy. Opracowaliśmy rozkład jazdy na ten rok, który zostanie wprowadzony od

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku oraz Wojewódzki Dom Kultury — Redakcja Kwartalnika „Dyskusja” ogłaszają konkurs otwarty

MOJA PRZYGODA Z KULTURĄ

Jego celem jest ocalenie od zapomnienia okrucich życia kulturalnego Białostoccyzny od roku 1945 poczynając, aż po rejestrację faktów i zdarzeń teraźniejszych.

Organizatorem zależy na pracach, które odzwierciedlałyby mniej znane fakty i wydarzenia, a także ukazywałyby sylwetki ludzi, którzy poświęcili lub poświęcają nadal swój czas, energię i zamiłowanie sprawom kultury.

Forma prac jest dowolna — może być to pamiętnik, wspomnienie, dziennik, re-

GRAJEWO

nieustabilizowany i trudno liczyć na oszalałą frekwencję. Przede wszystkim będziemy prowadzili tu sprzedaż obiadów pracowniczych. W tej chwili, na zasadach wykupu posiłków przez zakłady pracy, żywi się w naszych placówkach około 300 osób. W kompleksie gastronomicznym nie może zabraknąć miejsca dla chętnych do urządzania wesel (nie ma soboty bez wesela w „Jagiencie”). Natomiast kawiarnia zainteresowane jest ZSMP. Mamy dobre doświadczenia w tej dziedzinie z dotychczasowej współpracy. Odrzuciliśmy wcześniejsze pomysły uruchomienia tam sklepu „Pewexu”. Placówka ta, prowadzona przez naszą Spółdzielnię, nie jest — wbrew potocznym opiniom — taka dochodowa. Spółdzielnia Mieszkaniowa wycofała się też z propozycji urządzenia tu wspólnego punktu „Praktycznej Pani”. Zostaliśmy więc sami i musimy jak najracjonalniej wykorzystywać budynek. Na przeszkodzie naszym planom mogą stać problemy finansowe. Obciąża nas budowa ciastkarni. Do jej zakończenia potrzeba jeszcze około 10 milionów złotych. Natomiast przed uruchomieniem jadalni trzeba wyłożyć jeszcze 15 milionów, m.in. na ustawienie maszyn i mebli, uporządkowanie placu.

GONIĄDZ

do nich pacjentów przyjmują bez uprzedzeń. To samo mogą powiedzieć też o przychodni i szpitalu w Grajewie. U nas jest o tyle lepiej, że znamy stan posiadania naszej apteki i staramy się dopasować lekarstwa tak, aby pacjent nie musiał objeżdżać połowy kraju, jeśli potrzebny lek można zastąpić innym, dostępnym w miejscowej aptece.

Czy na podstawie faktu, że rozwija się tutaj środowisko muzyczne, można wyciągnąć wniosek, iż jest tu klimat sprzyjający rozwojowi strun głosowych, a więc i dobry dla zdrowia? Nie sądzę. Wprawdzie są tu zespoły, np. „Nadbiebrzańskie nutki”, a teraz powstała szkoła muzyczna, ale nie sądzę, aby miały one coś wspólnego z klimatem. Natomiast wiem, co na tym terenie sprzyja chorobom — wszechobecny brud. Na nie zdaje się akcja uświadamiania młodzieży szkolnej o potrzebie życia w higienie, prowadzona przez nauczycieli i nasze pielęgniarki.

ZAMBROW

2 czerwca. Poprawi się połączenie Pikut, Sokół i Kulesz z Łomżą. Dodatkowe połączenie otrzyma Ciechanowiec. Łatwiej będzie też dojechać do Łomży z Zaręb Kościelnych. Zgodnie z obowiązującym rozkładem — w dni świąteczne i w wolne soboty kursuje 40 proc. autobusów; od czerwca będzie kursowało 70 proc. Nie mamy problemów z otrzymaniem nowych pojazdów; znalazłoby się na ten cel pieniądze, ale brakuje kierowców. Bardzo ciasna jest też baza naprawcza. Opracowujemy dopiero plan budowy nowej. Nadziejemy na poprawę komunikacji autobusowej w naszym rejonie wiążemy też z lepszym wykorzystaniem bazy w Wysokiem Mazowieckiem, gdzie, jak wiadomo, jedynym problemem jest brak miejsca na parking.

portaż, opis jednego dnia, miesiąca, jednej sprawy lub ważnego wydarzenia. Objętość prac, nigdzie dotąd nie publikowanych, nie może być mniejsza niż pięć stron czytelnego rękopisu lub maszynopisu.

Prace opatrzone godłem (imię, nazwisko i adres należy umieścić w osobnej, zaklejonej kopercie opatrzonej tym samym godłem) należy do 1 czerwca 1985 roku nadsyłać pod adresem redakcji kwartalnika „Dyskusja”, ul. Kilińskiego 8, 15-098 Białystok, z dopiskiem na kopercie: „Moja przygoda z kulturą”. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w październiku 1985 roku. Autorom najlepszych prac zostaną przyznane następujące nagrody:

- I — 40 000 zł
- dwie II po — 20 000 zł
- trzy III po — 10 000 zł
- oraz wyróżnienia — 5 po 5 000 zł

Zdecydowana większość szkół województwa łomżyńskiego organizuje zajęcia dydaktyczne przez pięć dni w tygodniu. Można postawić pytanie, czy ten stan sprzyja osłabianiu zamierzonych celów szkoły, czy też im przeszkadza?

W założeniach pięciodniowy tydzień pracy miał uczynić sobotą dniem powszechnego, zorganizowanego uczestnictwa młodzieży w zajęciach pozalekcyjnych i pozaszkolnych (koła zainteresowań, wycieczki turystyczno-krajoznawcze, powstające rozgrywki i zawody sportowe, zebrania organizacyjne, czyny społeczne na rzecz szkoły i środowiska). Rzeczywistość okazała się, niestety, inna. W większości szkoły są w sobotę zamknięte, tylko nieliczne organizują zajęcia, i to przy niewielkiej frekwencji. Ocenia się, że bierze w nich udział kilka procent dzieci i młodzieży. Daje się zaobserwować, poza wyjątkami, wy-

razną niechęć do przygotowywania tych zajęć przez szkoły, jak i do uczestnictwa w nich dzieci i młodzieży. Skoro zatem nie spełniły się oczekiwania oraz dostrzegając konsekwencje, jakie wywołało skumulowanie zajęć w pozostałe dni tygodnia, należy uznać wolne soboty za element negatywny dla zamierzonych celów pracy szkoły.

Niekorzystnych aspektów organizowania zajęć dydaktycznych przez pięć dni tygodnia jest sporo. Jednym z niezwykle istotnych czynników warunkujących osiągnięcie pożądanego efektu dydaktycznych i wychowawczych jest codzienne, bezpośrednie oddziaływanie nauczyciela na dzieci i młodzież. Po wprowadzeniu wolnych sobót szkoły zmniejszyły ten czas oddziaływania o 33 dni w roku szkolnym. Straty tej nie rekompensuje w żadnym wypadku przedłużony pobyt ucznia w szkole w pozostałe dni.

Poza tym owo wydłużenie pobytu na zajęciach ponad miarę określoną higieniczno-zdrowotnymi wymogami jest kolejnym negatywnym czynnikiem, gdyż przeciętny uczeń młodszych klas szkoły podstawowej jest zdolny efektywnie uczestniczyć w procesie zdobywania wiedzy przez 3, a wyjątkowo 4 godziny lekcyjne dziennie, uczniowie starszych klas — 5, a wyjątkowo 6. Normy te są przekraczane, ze szkół dla zdrowia ucznia i jakości przyswajanej wiedzy. Skracają się

kosz uczenia się, racjonalny wysiłek, realizację innych zainteresowań ucznia. Szczególnie dotkliwie odczuwają 5-dniowy tydzień uczniowie uczęszczający na drugą zmianę. Gdyby szkoła pracowała w sobotę, powrót do domu następowalby minimalnie o dwie godziny lekcyjne wcześniej.

Tych kilka przykładów, jak się wydaje, winno motywować wszystkich zainteresowanych jakością pracy szkoły do zmiany sytuacji na lepsze — przez przywrócenie sześciodniowego tygodnia pracy. Nikomu przecież nie jest obojętny zaś ob i jakość wiedzy, jaką uczniowie wynoszą ze szkoły, skuteczność wychowania i przygotowania do życia. Usunąć więc z naszej praktyki oświatowej ten negatywny element, który znacznie utrudnia osiągnięcie pożądanego efektu pracy szkoły!

Na negatywne skutki pięciodniowego tygodnia pracy szkoły zwróciła uwagę Główna Inspekcja Techniczna, która we wrześniu bieżącego roku wizytowała szkoły województwa łomżyńskiego. Jednym z zadań pokontrolnych GIT-u dla administracji terenowej oraz szkół jest podjęcie skutecznych działań rodzicami i uczniami zmierzających do przywrócenia nauki w sobotę.

Mgr STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania

wypisy z historii

* W styczniu 1905 roku w Łomży powstała komórka Polskiej Partii Socjalistycznej.

* 27 XII 1944 r. w Łomży utworzono Komitet Powiatowy PPR (z tymczasową siedzibą w Zambrowie). I sekretarzem został Stanisław Bączek. Łomżyńska organizacja PPR liczyła 21 członków.

* 2 I 1945 r. zostały nadane pierwsze programy ze studia PR w Białymstoku; w jego zasięgu działało 7 radiowęzłów terenowych

* W styczniowych walkach 1945 r. poległego przy ul. Szkolnej w Grajewie 72

radzieckich żołnierzy z 50 armii 2 Frontu Białoruskiego. Pochowano ich we wspólnym grobie. Na tymże cmentarzu pochowano 389 ofiar terroru hitlerowskiego.

* 1 I 1953 r. powołane zostało wojewódzkie Archiwum Państwowe w Białymstoku. Organizatorem archiwum był dr Stefan Sobaniec, a pierwszym dyrektorem (w okresie 1953-1965) — Adam Filonik.

* W styczniu 1958 r. w Grajewie rozpoczęła produkcję filii Zakładów Przemysłu Pasmanteryjnego w Białymstoku

* 2 I 1963 r. przekazano do użytku zespół klinik Akademii Medycznej w Białymstoku.

Z MARGINESU

(remanenty roku)

Posterunek MO w Jedwabnem wszczął postępowanie przygotowawcze przeciwko Jerzemu R., nauczycielowi jedwabieńskiego liceum, a jednocześnie jednemu z bohaterów „Jedwabnego życia”. W czasie ostatnich wakacji jako komentant obozu OHP wpisał do swej grupy „martwą duszę” i zagarnął 9 433 złote.

Słynna „afera płunna”, o której pisaliśmy obszernie na naszych łamach na początku 1984 r., nie może doczekać się sądowego finału, ponieważ... zapomniał się główny oskarżony, Kazimierz P. Wyjechał gdzieś w Polskę i nie został w prokuraturze adresu...

Prokuratura Rejonowa w Zambrowie poinformowała, że 27 i 28 grudnia rozpatrywana będzie sprawa przeciwko Janowi D., oskarżonemu o to, że 10 lipca 1984 r. w Gradach Wonięcku w stanie nietrzeźwym i w zamiarze pozbawienia życia zaatakował zastępcę dy-

rektora Kombinatu PGR zadając cięciostojem w szyję. Poszkodowany Stanisław M. zmarł natychmiast wskutek silnego krwotoku tętniczego (raport „Pomyłka” w „Kontaktach” nr 30/1984).

Zakończyło się też dochodzenie w sprawie stynnego zabójstwa we Szwałak. Akt oskarżenia ułożył do sądu w grudniu 1984 r.

Sprawa karna przeciwko Aleksandrowi Laskowi, byłemu dyrektorowi Bielskiego, w Łomży zakończyła się uchyleniem oskarżenia przez Sąd Rejonowy w Zambrowie. Natomiast w sprawie o ochronę dóbr osobistych z udziałem Jerzego Glińskiego, Alicji Kuchary i Zdzisława Szymańskiego wyrok został ogłoszony przez Sąd Wojewódzki w Łomży na korzyść powodów. Wyrok został utrzymany przez Sąd Rejonowy w Zambrowie. Mimo iż nakazywał on Aleksandrowi Laskowi przeproszenie na łamach „Kontaktów” zniestawionych przez niego w wywiadzie pt. „Służyłem w wojsku w ciągu miesiąca, nie uczyniłem nawet w ciągu roku. Nie wywiązałem się z nałożonych nań obowiązków.”

wieści gminne

PIEKUTY NOWE. Mimo że święta już minęły, warto uświadomić sobie fakt, ile szczęścia mieli ci, którym udało się kupić niektóre świąteczne rarytasy. Czyż nie był szczęśliwym ten, kto kupił pomarańcze? (Gmina otrzymała 160 kilogramów a liczy 4 tysiące mieszkańców). Albo nabywcę śledzi, oczywiście nie iwasi, bo tych Centrala Rybna dostarczyła 4 beczki, ale bałtyckich, które pomieściły się w jednej.

◆ Nie jest tajemnicą, że gastronomia to wstydliwa sfera naszego życia. Nikogo więc nie powinna dziwić niezgoda Urzędu Gminy na reaktywowanie baru położonego w centrum wsi, obok posterunku MO i przystanku PKS-u.

◆ Zlokalizowanie baru obok przystanku PKS-u jest o tyle uzasadnione, że trzy ranne autobusy, z których jeden jedzie do Łomży, zabierają z zasady pasażerów tylko z biletami miesięcznymi. W barze oczekujący mogliby rozgrzać się i w bezsilnej złości zastanowić, kto sprzedaje bilety miesięczne na autobus do Łomży, jeśli jego pasażerowie jadą tylko do Wysokiego Maz. i mają do wyboru w ciągu kilku minut jeszcze dwa autobusy.

◆ Prawie każdy rozsądny człowiek wie, że wśród mieszkańców naszych wsi nie ma tradycji jedzenia wołowiny, mimo to transportuje się do wiejskiego sklepu zamrożone bryły. Całe szczęście, że sklepowe wykazują refleks i odmawiają przyjęcia niechodliwego towaru.

◆ W tym roku cztery sklepy, tzw. PSP, znalazły się na bruku — właściciele wypowiedzieli umowę najmu. Jeden z nich sprzedawał w wynajmowanym w swoim domu lokalu, ale kiedy przeszedł na emeryturę, uznał, że sama dzierżawa nie oplaci się.

BOGUTY. Podobnie jak do niedawna woj. łomżyńskie znajdowało się na drugiej od końca pozycji w

klasyfikacji wielkości obrotów firm WPHW, tak bogucki GS znajduje się na tej pozycji w tabeli gminnych spółdzielni w województwie. Na terenie przezeń obsługiwanym mieszka stosunkowo niewielu potencjalnych klientów. Łatwiej więc tutaj o bieliznę dziecięcą czy tańsze dywany, ale jednocześnie zaopatrzeniowcom trudno robić tak niewielkie zakupy w hurtowniach. Przy tym nawet minimalne ilości towarów dość długo leżą na półkach, zanim znajdą nabywców. Obciążają tym samym konto finansowe Spółdzielni.

◆ Również w tej gminie sporo niezadowolonych wywołują obowiązujące zasady sprzedaży mięsa i wędlin. Działalność bowiem taki sklep. Jeśli rencista (a wybierają się z zasady raz w miesiącu do sklepu mięsnego) nie trafi na dostawę w pełnym asortymencie, to albo nie może zrealizować przydziałów, albo trzeba go długo przekonywać, że zamiast żeberka powinien kupić np. schab.

◆ Z wyciecznych Centralnego Związku „SCH” wynika, że również w 1985 r. utrzymane zostaną dopłaty za przewóz opału. W Bogutach za dowieszenie tony węgla trzeba płacić przy jego wykupie dodatkowo 600 złotych. Chyba że jest się członkiem Gminnej Spółdzielni, wówczas kosztuje to o 100 złotych mniej.

Kto wie, czy opłaty te nie wzrosną. Nie ma np. chętnych do rozdowywania towarów w geosowskich magazynach. Znaleźliby się, lecz pod warunkiem, że otrzymają 2000 złotych za godzinę pracy.

◆ Trudno dopatrzeć się logiki u tych, którzy przygotowali tzw. bonifikatę na nawozy sztuczne. Np. za tonę saletry azotowej wynosi ona 1250 złotych, natomiast za tonę superfosfatu pylistego — 400. Przy czym saletra jest workowana, łatwiej ją przechowywać, zaś superfosfat trzeba dodatkowo workować. Skutek jest taki, że po kilku dniach po saletrze nie zostało śladu, a superfosfat dalej zalega w magazynie.

Wyrazy głębokiego współczucia
por. mgr inż. **ZDZISŁAWOWI PIOTROWSKIEMU**
z powodu śmierci
O J C A
składają
współpracownicy **WRD WUSW w Łomży.**
K-9181

Wyrazy głębokiego współczucia
Kol. RYSZARDOWI ŻYŁKO
z powodu zgonu
O J C A
składają:
Rada, Zarząd i współpracownicy **Spółdzielczego Gospodarstwa Rolnego w Nowogrodzie.**
K-34

ZARZĄD OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI MLECZARSKIEJ W KOLNIE
zawiadamia wszystkich swych członków, że zgodnie z Uchwałą Rady Nadzorczej nr 8/84 z dnia 26 października 1984 r. w dniach od 1 stycznia 1985 r. do 30 czerwca 1985 r. będzie przeprowadzona aktualizacja rejestru członków Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie. W związku z tym członkowie, którzy wybyli na stałe poza teren działalności Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie proszeni są o zgłoszenie się w biurze Spółdzielni lub listownie przekazanie swych aktualnych adresów celem odebrania należnych udziałów. Udziały po zmarłych członkach Spółdzielni będą wypłacane ich spadkobiercom po przedłożeniu dokumentów uprawniających do odebrania spadków po byłych członkach Spółdzielni. Udziały nie odebrane w terminie do dnia 1 stycznia 1986 roku zgodnie z § 40 Statutu naszej Spółdzielni zostaną przeksięgowane na fundusz zasobowy OSM w Kolnie.
K-6

Łomżyńskie Zakłady Spożywcze Spółdzielnia Pracy W ŁOMŻY
zatrudni osobę z wyższym wykształceniem po przetwórstwie spożywczym na stanowisku technologa. **Warunki pracy i płacy do omówienia w biurze Spółdzielni, ul. Zjazd 10.** Możliwe są do osiągnięcia bardzo korzystne warunki płacowe. Preferowane będą osoby z dłuższym stażem pracy w przetwórstwie spożywczym.
K-27

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-998/84 z dnia 23.11.1984 r. ukarało Mętraka Mariana s. Józefa, ur. 14.03.1953 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 15 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 30 dni aresztu, karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 20.10.1984 r. ok. godz. 2.30 w Łomży na ul. Wojska Polskiego, będąc w stanie po użyciu alkoholu (1,49 promila) kierował samochodem „Fiat 125p” nr rej. LOM-7318, nie zatrzymał się do kontroli drogowej na wyraźnie podany znak przez umundurowanego funkcjonariusza MO, kierował w/w pojazdem nie mając do tego uprawnień tj. prawa jazdy oraz nie włączył wymaganych przepisami świateł mijania i pozycyjnych, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1, 92 § 2, 94 § 1 i 88 k.w.
K-28

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1010/84 z dnia 5.12.1984 r. ukarało Jerzego Kopczeńskiego s. Czesława, ur. 24.05.1961 r., zam. Taraskowo karą grzywny w wysokości 12 000 zł oraz karami dodatkowymi w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 11 miesięcy, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 17.08.1984 r. o godz. 11.45 w Piątnicy będąc w stanie nietrzeźwym (1,71 promila) kierował motocyklem marki WSK nr rej. LOC-7200 oraz nie zachował bezpiecznej odległości w czasie wyprzedzania ciągnika rolniczego w wyniku czego doszło do kolizji drogowej, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 i 86 § 1 k.w.
K-29

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-781/84 z dnia 18.09.1984 r. ukarało Chętnika Aleksandra s. Jana ur. 25.06.1957 r. zam. Korytki karą grzywny w wys. 16 000 zł oraz karami dodatkowymi w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 29.07.1984 r. o godz. 5.00 na trasie Nowogród — Morgoniki kierował samochodem marki „Fiat 126p” nr rej. LOM-8384 będąc w stanie nietrzeźwym (1,56 promila) oraz kierował w/w samochodem nie posiadając do tego uprawnień.
K-30

ogłoszenia drobne
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 036/76, Mieczysław Dąbrowski, Łomża, Jakubowskiego 19.
K-9175
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B,T, nr 04541/77, Krzysztof Chłudzinski, Cwałinw Małe 10, poczta Mały Płock.
K-9178
SPRZEDAM hodowlę kanarków. Oferty nr 9179. „Kontakty”. Swierczewskiego 7.
K-9179

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 7950/78, Danuta Walczyk, Łomża, Armii Czerwonej 51 b/40.
K-9180
SPRZEDAM ciągnik C-355, plugi, kultywator (stany dobre). Łomża, Podleśna 41.
K-9182
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B, nr 3278/73, Ireneusz Stanisławski, Czarnocin 49, 18-421 Piątnica.
K-9183
BIURO Matrymonialne „Mazury” Olsztyn, skrytka 336 skarbniąc ofert krajowych i zagranicznych.
K 169-0

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42 43 (centrala), 40 22 (redaktor naczelny), 57-11 (ca redaktor naczelny).
Biuro Redakcji: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42 43 (ca redaktor naczelny), 57-11 (ca redaktor naczelny).
Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7, tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna — 130 zł półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów M-2.

KONTAKTY

sprintem przez boiska

16 grudnia br. rozegrano turniej koszykówek chłopców o mistrzostwo województwa. W rozgrywek finałowej padły rozstrzygnięcia: ZSWet. — LO Łomża 102:55, ZSD Łomża — LO Wys. Maz. 53:43, LO Łomża — ZSD 55:50, ZSWet. — LO Wys. Maz. 77:36. W turnieju zaliczono mecze eliminacji rozegrane przez finalistów. ZSWet. — ZSD 95:48, LO Łomża — LO Wys. Maz. 33:55. Mistrzostwo województwa zdobyła reprezentacja Zespołu Szkół Weterinaryjnych prowadzona przez Mieczysława Gołębiewskiego. Król strzelców, uczeń wspomnianej szkoły, Grzegorz Losiewicz zdobył dla swojej drużyny 81 punktów.

Oto końcowa klasyfikacja:

1. ZSWet. Łomża	3 6 274:137
2. LO Wys. Maz.	3 2 134:164
3. ZSD Łomża	3 2 149:193
4. LO Łomża	3 2 143:207

15 grudnia br. w Kolnie rozegrano indywidualne mistrzostwo nauczycieli w tenisie stołowym. Wśród pań zwyciężyła Iwona Zawalich, która wyprzedziła Marię Nienadkowską, Krystynę Markowską i Mariolę Wysocką. Najlepszym tenisistą okazał się Eugeniusz Horosko. Dalsze miejsca zajęli: Waldemar Blusiewicz, Jerzy Motczanowski i Cezary Kulesza.

Po sześciu rundach rozgrywanych od miesiąca indywidualnych mistrzostwo województwa w szachach nie ma zdecydowanego lidera. Stawce przewodzą Maciej i Henryk Jakubowscy, którzy zdobyli dotychczas po 5 punktów, oraz Leszek Konopka, Jerzy Karwacki, Stawomir Sobociński i Krzysztof Sokotowski — ta czwórka zgromadziła po cztery punkty.

Kolejne mecze rozegrały koszykarki EKS-u Łomża i Mery Zambrów. Oto wyniki: MKS Nidzica — EKS 74:56, Żak EK — Mera 54:51.

W dniach 15 i 16 grudnia br. w Zambrowie rozegrano turniej siatkówki juniorów z cyklu eliminacji do przyszłorocznej spartakiady młodzieży, w którym uczestniczyli siatkarze Mery. W pierwszym meczu Mera pokonała MKS Hajnówkę 3:0, następnie Metalowiec Białystok wygrał 3:1 z EKS Hajnówką, a w trzecim pojedynku Metalowiec pokonał Mery 3:0. Do dalszych gier awansowali siatkarze z Białogostku i Zambrowa.

20 grudnia odbyło się plenium RW LZS, podczas którego przyjęto m.in. program działania Zrzeszenia na rok 1985. W dziedzinie sportu masowego postanowiono m.in. reaktywować igrzyska dla pracowników terenowej obsługi rolnictwa (TOR), zorganizować turniej finałowy (superpuchar) piłki nożnej dla zwyczajców lig robotniczych, TKKF-u i LZS-u. Nowum w działalności LZS-u w roku przyszłym będzie zorganizowanie w Szczuczynie Ludowego Klubu Turystycznego oraz powołanie na terenie gmin Grajewo i Szczuczyn sekcji turystycznych w istniejących klubach i kołach. W roku przyszłym rozstrzygną się także prawdopodobnie losy budowanej od kilku lat siłowni w Szczuczynie.

wystawy czasowe

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): „Najlepszy obraz, grafika, rzeźba roku 1984” — pokonkursowa srodowiska łomżyńskiego.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 4: „Zespół Pieśni i Tańca z Litwy na Ziemi Łomżyńskiej” — fotograficzna; „Moja Ojczyzna” — pokonkursowa rysunków dziecięcych.

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1: „40 lat Socjalistycznej Republiki Bułgarii” — fotograficzna; „Z archiwum MDK — DST w Łomży”.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglarskiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): grafika, rysunek i malarstwo Iwony Sielskiej.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzy-

we Koło 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): „Ze starego Mazowsza, gwoli nauki i dla tych, co po nas” — etnograficzna.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych w godz. 9.00—16.00): „Indianie Kiczua — górale Peru i Boliwii” — ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: prace plastyczne amatorów z gminy Kolno.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: prace dzieci z sekcji plastycznej.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Moje miasto za 10 lat” — pokonkursowa rysunków dziecięcych.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem: „Ziemia Łomżyńska w 40-lecie PRL” — fotograficzna.

Klub Prasy i Prasli ZW ZBOWID w Łomży: rzeźby Stanisława Koziełskiego.

KOMSZACHNICY
 organ samojstwy pod redakcją Wiesława Majewskiego

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Hej na świecie zamieć
 Śnieg pada białutki
 Utraciłem pamięć
 Bom nadużył wódki

Pilem jak szalony
 Przez cztery tygodnie
 Gdzie są kalesony
 Gdzie są moje spodnie?

Gdzie czapka uszanka
 Czyżby gdzieś na mieście?
 Gdzie ma wierna szklanka
 I gdzie rozum wreszcie?

Jerzy S. Poeta odwykowy. Jest to jego pierwszy wiersz, ale pewnie nie ostatni.

HASŁO **PIJ MLEKO TYLKO DESTYLOWANE** TYGODNIA

pierwszy albo wielki

„Sekretarze nie mają przydzielonego specjalnego zadania, lecz są w pogotowiu, by na życzenie monarchy sprawować w jego imieniu poselstwa, spisywać i odczytywać pisma królewskie i państwowe, rozpoznawać fakty i sprawy sporne, zwłaszcza wewnętrzne zatargi dworzan [...]. Pośród nich najwyższy godnością jest jeden, nazwany pierwszym albo wielkim sekretarzem [...]. Poza tym, jeśli trafia się wakans, pierwszy sekretarz ma przywilej obejmowania publicznych godności i urzędów w następnej kolejności po kanclerzu i podkanclerzym, co zależy jednak od woli monarchy.”

(Marcin Krómer — POLSKA, 1575 r.)

noworoczny horoskop sarmacki

(urodzeni 1 I—31 XII)

Rok nadzwyczaj pomyślny mimo opozycji księżyca Kordylewskiego w stosunku do Marsa. Trzeba tylko pracować jak trzeba, a wszystko jakoś się ułoży. W sprawach serca powodzenie murowane pod warunkiem, że ktoś nas zechce wreszcie pokochać. Finanse jak zawsze, zdrowie także.

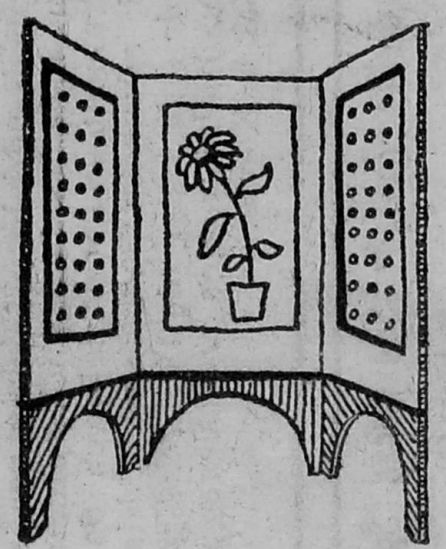
Przychylna roślina: wszystkie gatunki z kompleksu bągien nadbiebrzańskich.

☆ **POKUS** ☆
 ☆ **HOKUS** ☆
 ☆ **POKUS** ☆
 ☆ **HOKUS** ☆
 tajemniczy parawanik

Iluzjonista pokazuje widzom mały trzyczęściowy parawanik z nóżkami (rys. 1). Ma on na wszystkich trzech ściankach rysunki, przy czym dwie boczne posiadają taki sam motyw. Parawanik należy pokazać z obu stron — jest on płaski i na każdej z nich znajdują się takie same rysunki. Następnie sztucmistrz składa go w sposób pokazany na rys. 2. Z wnętrza tak powstałej figury wyciąga różne przedmioty, np. chusteczkę, ołówek, pudełko zapalek itd.

Sztuka jest prosta, trzeba tylko sporządzić rekwizyt i parę godzin poświęcić na trening manualny. Ale o tym — za tydzień.

FAKIR

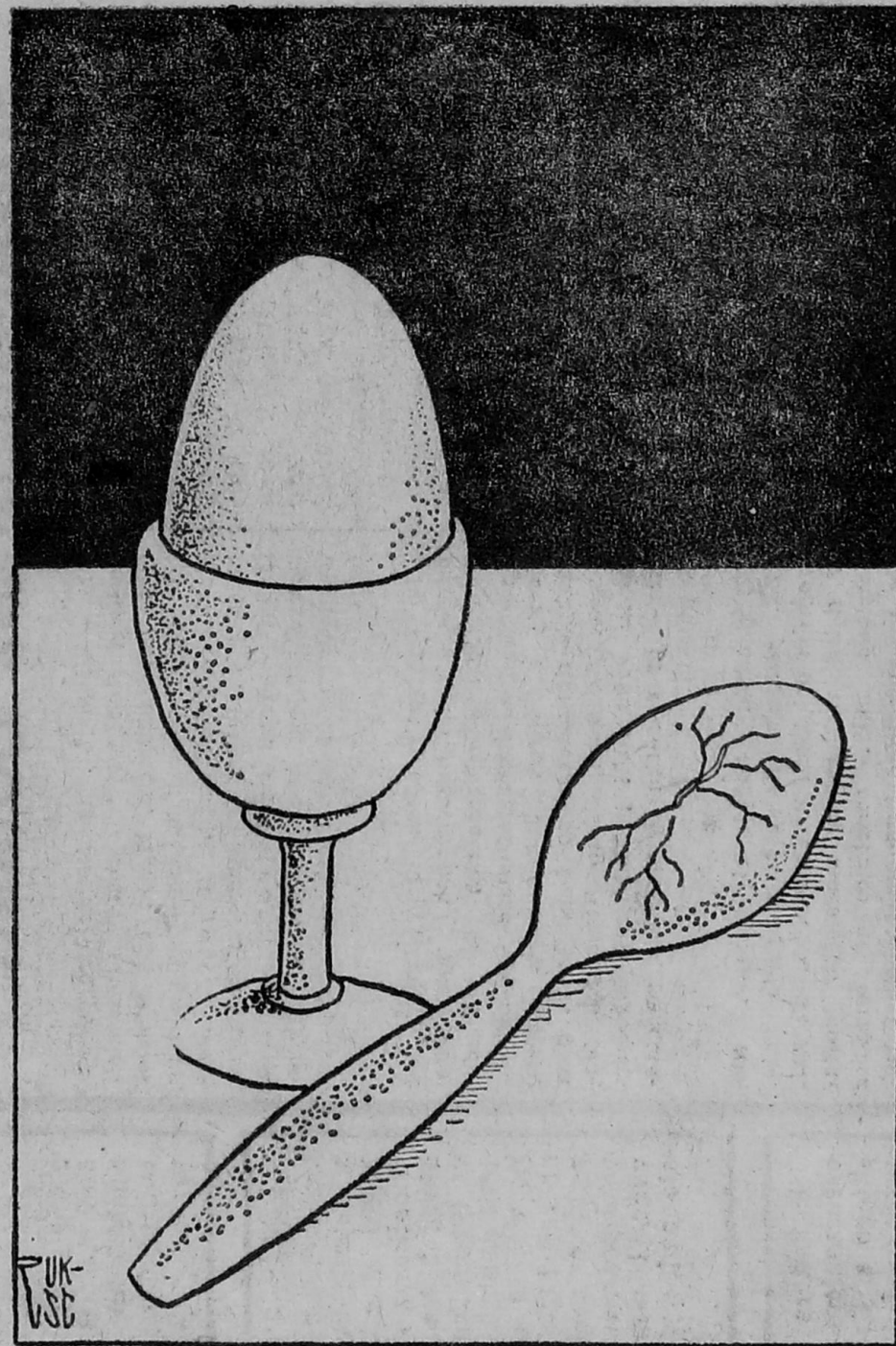


1



2

WYNIU! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ



Rys. Waldemara Rukścia

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

HERBERT HEUMANN
 (1913—1963)

Najmłodszy syn wielodzietnej rodziny — miał pięcioro braci i cztery siostry. W wieku lat dziewięciu zaczął odbierać „sygnały” emitowane przez korę mózgową rodzeństwa. Potrafił bezbłędnie określić w promieniu do 500 kilometrów, gdzie które z nich aktualnie się znajduje. Z bliższych odległości przechwytywał również myśli swoich braci i sióstr. Zostało to wielokrotnie stwierdzone najpierw przez rodziców, a później przez badaczy, którzy przeprowadzili z nim szereg eksperymentów. Pod koniec życia zdradzał objawy schorzenia umysłowego typu schizofrenii. Sekcja zwłok wykazała nadmiernie rozwinięte tak zwane ciało siateczkowe w mózgu.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

SEKSRUBRYKA

z pamiętnika seksualisty (26)

Kiedym struchlały zbliżał się do baby na nogach miękkich niczym szmaty, niespodziewanie dały się słyszeć kroki na więziennym korytarzu. Jedza, zerwawszy się z podłogi, złapała za wiadro, ja zaś uniosłem oczy w górę i jałem dziękować memu patronowi za łaskawy ratunek: — Święty Michale — szeptałem zbiełalymi ustami — wyratowałeś mnie z najgorszej w moim życiu opresji, tedy odtąd zawsze świeczki będę ci palił przy każdej okazji!

I byłbym się pewnie długo tak jeszcze modlił, gdyby do lochu nie weszło dwóch drabów z przybocznej gwardii kasztelana.

— Ruszaj, lotrzyku — powiedział do mnie jeden z nich. — Zanim zawieszysz na szubienicy, mój pan chce z tobą rozmawiać.

Zbójowie zawiedzeni w swoich nadziejach zaczęli bluźnić okrutnie, zaś Madej tymi słowami mnie pożegnał: — Nie martw się, chłopcze, możesz mi wierzyć, że lepiej wisieć niż znosić męki wychodzące z wnętrza nie używanego przez męczyznę przyrodzenia. Tedy żegnaj i, jak już będziesz wisiał, nie myśl o nas źle.

Ruszyłem za drabami lekko niczym piórko gołębia, jednak kiedym wyszedł na światło dzienne, zacząłem trochę żalować, że i tym razem nie dane mi było poznać odwiecznej tajemnicy ludzkiego istnienia. Widocznie cel ten jest ważniejszy od lęku i wstrętu, choćby był największy.

Kasztelan przyjął mnie dośyć łaskawie siedząc za suto zastawionym stołem. Był to człowiek gruby jak wieprz i niewątpliwie sprośny, bowiem w jednym ręku trzymał na wpół ogrzyzione udko kurczęcia, drugą natomiast co chwila sięgał pod stół, a ściślej mówiąc pod spódnicę siedzącej obok niewiasty, wiejskiego najwyraźniej pochodzenia. Nie wiem doprawdy, która z tych czynności bardziej mu smakowała, gdyż po każdym przekłniętym kęsie błogość wielka wstępowała mu na oblicze, taka sama zresztą, kiedy sobie drugą ręką trochę pogmerał.

(cdn.)

W TYM TEMACIE

z urzędowej tablicy ogłoszeń

„W związku z przeciekaniem dachu w baraku dział remontów bieżących zostaje przeniesiony do pokoju nr 17 (lewe skrzydło) na czas nieokreślony aż do odwołania. Dyrektor”

(instytucji remontowo-budowlanej)

powiadam wam

Niedługo, być może już w przyszłym tygodniu, rozpoczniemy drukowanie wierszy, które nieprzerwanie napływają na ogłoszony przez nas Wielki Konkurs Poetycki pod hasłem: „I Ty zostaniesz poetą”. Nie liczyliśmy dotychczas, ale coś nam się zdaje, że mamy ich co najmniej kilkadziesiąt. Niestety, z pobieżnej lektury utworów wynika, iż są one monotematyczne, bowiem w ogromnej większości traktują o kochaniu i różnych związkach z tym perypetiach. Sami bardzo lubimy kochać, ale na Boga, czy nie ma innych tematów godnych pióra prawdziwego poety? Same westchnienia i lamentsy, pisane choćby krwią serdeczną, nie wyczerpują przecież ogromnej palety różnych zagadnień ekonomicznych, politycznych i społecznych. A gdzie satyra, gdzie paszkwile gdzie wreszcie próba wyjaśnienia sensu ludzkiej egzystencji?

Przy okazji mamy jeszcze jedną prośbę. Niektóre poematy, z przyczyn natury czysto technicznej, nie odpowiadają warunkom konkursu. Być może są one nawet dobre, ale stanowczo za długie. Piszcie zwięźle i nie obawiajcie się zobaczenia w druku własnych nazwisk. Podpisane będą miały pierwszeństwo.

PODREDAKTOR